TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XVII ZESZYT 1

*

TREŚĆ

*

KRAKÓW, LUTY 1933 R.

REDAGUJE PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO
JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

WYDAWNICTWA
SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia za pośrednictwem Administracji „TATERNIKA"

	Zł.
TATERNIK, rocznik 1907, 1908 i 1909 . .	wyczerpany

Do nabycia pojedyncze zeszyty:

Nr. 3 i 6 z 1907 r. Nr. 4—6 z 1908 r. Nr. 1 oraz 3—6 z 1909 r. po	4·—
TATERNIK, rocznik 1910	20·—
— — 1911	20·—
— — 1912	20·—
— — 1913 wraz z dwoma zeszytami rocznika 1914	10·—
— 5 zeszytów za lata 1914—1927 . . .	8·—
— rocznik 1928, 1929 i 1930 po	6·—
— rocznik 1931	7·—
— zwyczajne zeszyty pojedyncze roczników 1929—1932 po	1·50
— zeszyty specjalne („łomnicki" i „alpejski") po	2·—

KSIĄŻKI I BROSZURY:

I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne, wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej, str. XII+82 1 knlb.+26 tablic (w tem jedna rotograwjura i 6 światłodruków), tylko dla członków Sekcji .	10·—
II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII+192; mała 8-ka, opr.	2·—
— KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA. Szkic. Osobne odbicie z „Taternika" 1909 r. str. 17	wyczerpane

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości; na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.

PRENUMERATA ROCZNA „TATERNIKA"
wraz z przesyłką pocztową wynosi:

w Polsce . . . . 8 Zł.
zagranicą . . . . 12 „

TATERNIK

ROCZNIK XVII KRAKÓW, LUTY 1933 R. ZESZYT 1

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

425995 II 17 (1933)

AIGUILLE VERTE

»Zielona Iglica«. Niby dlaczego? Kształt — ani trochę do iglicy nie podobny. Kolor — biel śniegów i szarzyzna skał, ale ani krzty zieloności. Jeden z naszych, entuzjasta, nazwał ją »Piękną z Chamonix«, inny, niechętny — »Białą Piłą«. Dla mnie jest to poprostu wspaniały szczyt i pod tym względem zgadzaliśmy się obaj z Wyszyńskim.

Po kilku dniach spędzonych w schronisku Leschaux i dwóch stamtąd odbytych niewielkich wycieczkach treningowych, przeszliśmy do Couvercle. Wieczorem Ravanel, gospodarz schroniska, obchodzi swoich gości: »o której godzinie jutro zbudzić?« — »O pierwszej«. Spojrzał na nas uważnie: »Verte«? Tak, Ravanel dobrze zna swoich gości.

Dnia 18 sierpnia o pierwszej dwadzieścia w nocy wyruszamy: Witek Wyszyński i ja. Jest dwa dni po pełni i niebo bezchmurne. Wchodzimy na lodowiec Talèfre zalany światłem księżyca: olbrzymia śnieżna kotlina, otoczona murem skał i lodu, dziwny w tem świetle, niesamowity krajobraz. Zmarznięty śnieg pozwala na szybki marsz i w dwie godziny jesteśmy u wylotu żlebu Whympera. Odpoczywamy tu, siedząc na wbitych w śnieg czekanach. W głębokiej ciszy nocnej słychać tylko szum wody, spływającej gdzieś wysoko w żlebie; parę razy odezwał się huk lawin kamiennych na odległych ścianach. Nad nami piętrzy się potężny stożek lawinowy, oddzielony szczeliną brzeżną od żlebu, wypełnionego w dolnych częściach lodem. Właściwie trudno nazwać żlebem to, co się nad nami znajduje. Jest to raczej olbrzymie i szeroko rozwarte skalno-lodowe koryto, zbiegające z pod szczytu Verte przeszło 800 m wdół. Ma ono w dolnej części 50^{0}, a w górnej 55^{0} nachylenia. W korycie tem wyodrębnia się cały szereg mniejszych żlebików i grzęd.

Na wschodzie gwiazdy zaczynały blednąć, kiedy wzięliśmy się do roboty. Na szczelinie brzeżnej znajdujemy most całkiem łatwy, za to wyżej ciągnie się równolegle do niej cały system mniejszych szczelin, poprzedzielanych stromemi ściankami lodowemi. Rąbiąc stopnie i chwyty zyskujemy zwolna na wysokości. Pierwszych 4 czy 5 długości liny zabiera przeszło 2 godziny czasu.

»Dziedziczne obciążenie« Tatrami każe nam podświadomie trzymać się skały, posuwamy się wzdłuż lewej (orogr.) grzędy żlebu Whympera, wyżej zaś częściowo skałami grzędy. To był błąd. Trzeba się było trzymać bliżej środka żlebu i nisko

Bibl. Jagiell.

jeszcze przetrawersować na brzeg prawy. Za błąd ten przyszło nam później zapłacić przynajmniej jednym z dwóch odbytych biwaków. Zamiar przetrawersowania wyżej musieliśmy porzucić; trzebaby przejść w poprzek cały szereg rynien pokrytych czystym lodem; do tego słońce zaczęło już swą pracę i — zrazu zrzadka — potem coraz częściej zaczynają rynnami chodzić kamienie. Nie pozostaje więc nic innego jak pchać się dalej lewą grzędą. Wyżej otwiera się przed nami pochyłość śnieżna, wyprowadzająca na skalistą grań Grande Rocheuse. I znów nęci nas skała, idziemy tam, decydując się na trawersowanie Grande Rocheuse. Częściowo śniegiem, ale więcej lodem, w którym trzeba rąbać stopnie, dochodzimy do śnieżnej przełączki w grani. Jest tak wątła, że ciężaru człowieka nie utrzyma, trzeba zrąbać i zwalić całą masę śniegu, aby przejść na drugą stronę. Tu zaczyna się upragniona skała. Ale zawiedliśmy się na niej srodze: skała jest prawie cały czas dość trudna i zamiast przynieść wytchnienie, zmęczyła nas jeszcze bardziej.

Wypoczywamy godzinę na maleńkiej platformie, na której ledwie usiąść można. Dalej znów strome pole lodu, pokrytego cienką warstwą śniegu; dochodzimy niem pod szczytową turnię Grande Rocheuse. Zalodzonym żlebem, przechodzącym wyżej w komin, pchamy się w górę, aż przewieszone i olodzone bloki zamknęły drogę. Grzęda żlebu puszcza i wyprowadza wreszcie na szczyt.

Wchodzę pierwszy na śnieżną grań szczytową, i otwierający się nagle widok na olbrzymią kopułę szczytową Verte, jaśniejącą w promieniach zachodzącego słońca, opadającą ku przełęczy ostrą granią śnieżną, z przedziwnym na dwie strony powywieszanym nawisem, wyrwał okrzyk zachwytu z moich ust. Otrzeźwiło mnie zapytanie towarzysza: »dobrze, dobrze, ale czy jest zejście na przełęcz?« Z tem trochę gorzej. Od przełęczy (Col de la Grande Rocheuse) dzieli nas 50-metrowy, niemal pionowy uskok; liny zjazdowej niestety nie mamy. Wskazuje drogę ślad partji, która przeszła tędy przed kilku dniami, widoczny na śnieżnych półkach między olbrzymiemi blokami. Schodzimy w potężnej ekspozycji, przy zapadającym mroku i wietrze, który miecie drobniutki pył śnieżny. Z pomocą latarki wybieramy miejsce na biwak: małą platformę skalną nieco powyżej przełęczy, na której po wyrąbaniu lodu można siedzieć nienajgorzej. Przywiązujemy się liną do sterczącego nad nami zęba skalnego i owijamy w co kto ma: Wyszyński w śpiwór z mosetigu, ja w płachtę namiotową. Niebawem wschodzi księżyc i rzuca na widniejącą przed nami kopułę Verte olbrzymi, trójkątny cień Grande Rocheuse, który przesuwa się zwolna, odmierzając godziny nocy. Pod nami czerni się, w głębokim cieniu pogrążona, czeluść żlebu Whympera. W dali lśni w blasku księżyca olbrzymie cielsko Mont Blanc. Nad tem wszystkiem wygwieżdżone niebo i niezmierny majestat ciszy nocnej.

Tak przechodzi czas do rana. O 6'30 ruszamy dalej. Granią śnieżną, przechodząc z jednej jej strony na drugą, zależnie od położenia nawisów, osiągamy wreszcie szczyt Aiguille Verte, kopułę śnieżną, wychyloną na stronę doliny Argentière olbrzymim nawisem. Wypoczywamy dłuższy czas w słońcu i ciszy. Dla uzupełnienia skromnego śniadania sycimy się niezmiernie rozległym widokiem. Widać doskonale Alpy Wallijskie, w których wyróżnia się Matterhorn, oraz Berneńskie ze sławną trójcą Jungfrau, Eiger i Mönch.

Wypocząwszy, zaczynamy zejście granią w stronę Moine'a. Grań zrazu śnieżna, przechodzi niżej w mieszaną, skalno-śnieżną, i tu zaczyna być gorzej. W grani są uskoki i iglice, które w zejściu najdogodniej jest pokonać zjazdem. Nie mając zjazdówki schodzimy, a gdzie koniecznie trzeba, sztukujemy dziwnemi zjazdami na linie asekuracyjnej. Pochłania to masę czasu; godziny mijają, my ciągle jeszcze jesteśmy wysoko. Już dobrze po południu osiągamy szczerbę w grani, z której spada w stronę żlebu Whympera mały żlebek czy raczej komin, przewieszony u góry, bardzo stromy i zalodzony. Krótka narada — decydujemy się schodzić tędy do zwykłej drogi żlebem Whympera. Schodzę na pojedyńczej linie na wywiad. Zorjentowawszy się w terenie wracam wgórę, znów z pomocą liny, aby umożliwić Witkowi zjazd. Dystans 30 m., który nas dzieli, i skręt żlebku utrudniają porozumienie; moje »trzymaj« zostało zrozumiane jako »puszczaj« i wykonałem z wdziękiem pięciometrową glissadę po djabelnej stromiźnie lodowej, gubiąc przy tem czapkę. Dalszej jeździe zapobiegł Witek. Porcja pracowicie wyrąbanych stopni wyprowadza nas wreszcie ze żlebku na strome, skalno-śnieżne zbocze, połupane w ścianki i platformy. Słabi jesteśmy z głodu i schodzimy wolno, coraz wolniej, ale uparcie. O godz. 20'30 zatrzymujemy się wreszcie na biwak. Gorszy jest od poprzedniego, bo platforma, na której siedzimy jest mokra, ale wyboru niema. Jedzenia niema też. Wciągu dnia zjedliśmy tylko po parę owoców suszonych i kostek cukru. Teraz dzielimy cały pozostały zapas: garść suszonych moreli.

W niezbyt wygodnych pozycjach próbujemy zasnąć, z niewielkim jednak skutkiem. Wnet po północy ukazuje się na południu niski zwał kłębiastych chmur, zwykle zapowiedź föhnu, alpejskiego halnego. Niema czasu do stracenia; zbieramy się. Sznurowanie butów i przypinanie raków rękami, pokaleczonemi na skale i lekko odmrożonemi od ciągłego stykania się z lodem i śniegiem, należy do przykrych czynności. O godz. 1 zaczynamy przy świetle księżyca schodzić w dalszym ciągu. Teren staje się nieco łatwiejszy, jest dużo możliwości przejścia, ale słabe światło w połączeniu z naszem wyczerpaniem sprawiają, że posuwamy się powoli. O godz. 4 przechodzimy przez główną rynnę żlebu Whympera na drugą stronę i na grzędzie skalnej zatrzymujemy się na odpoczynek. Jest on konieczny, bo obaj mamy chwilami zawroty głowy. Zgodziliśmy się potem obaj z Witkiem, że chyba żadne łóżko nie wydało nam się wygodniejsze, niż tych parę kamieni, na których wtedy leżeliśmy. Opierając głowy o kamień, czuliśmy jak zasypiamy. Trzy kwadranse twardego snu pokrzepiły nas bardzo. Dalsze zejście odbywało się już przy świetle dnia. Koło godz. 7-mej widzimy na lodowcu 3 ludzkie postacie; to Ravanel, zaniepokojony naszą długą nieobecnością, wyszedł w towarzystwie dwóch gości ze schroniska, zobaczyć co się z nami dzieje.

Jesteśmy teraz w dolnej, śnieżno-lodowej części żlebu i schodzimy drogą trochę różną od wejściowej. Śnieg jest naogół dobry, ale trzeba dwóch albo trzech tęgich uderzeń nogi na wyrobienie stopnia. Twarzą do stoku, krok za krokiem i lina za liną schodzimy. Od szczeliny brzeżnej dzielą nas jeszcze 3 setki metrów, jeszcze 2, jeszcze półtorej; jeszcze tylko kilka długości liny. Słońce grzeje coraz silniej, zmęczenie coraz większe. Chwilami w głowie się kręci a w uszach szumi. Miałoby się ochotę poprostu siąść na śniegu i w krótkiej drodze znaleść na dole

byle to raz skończyć. Wreszcie kilka stromych ścianek lodowych, most na szczelinie brzeżnej, efektowny skok przez małą szczelinę w moście, i jesteśmy na stożku lawinowym. W parę minut zbiegamy wdół i na lodowcu zatrzymujemy się na krótki odpoczynek. Patrzymy wgórę na Aiguille Verte: cofnięta wtył, oglądana w skrócie, wygląda stąd niepozornie i wprost wierzyć się nie chce, że długie dwa dni i dwie noce spędziliśmy na niej.

Brnąc przez rozmiękłe śniegi Talèfre'u doszliśmy do Couvercle w przeszło 60 godzin po wyjściu stamtąd.

Na zakończenie mały rachunek górskiego sumienia: dlaczego wyprawa trwała aż tak długo?

Aiguille Verte jest wyprawą poważną — »grande course«. Ale z reguły robi ją się w jednym dniu, w kilkanaście godzin. Dlaczegóż my zużyliśmy godzin aż 60?

Prawda, że warunki były ciężkie, mniej śniegu a więcej lodu niż zazwyczaj. Dalej prawda, że droga, którą obraliśmy, była znacznie dłuższa niż normalna, że straciliśmy sporo czasu na wyszukiwanie przejścia, co jest nieuniknione dla każdego, kto jakąś drogę przechodzi samodzielnie po raz pierwszy. Przewodniki po Alpach lodowcowych są (i muszą być) bardzo ogólnikowe. Prawda także, że w zejściu brak zjazdówki kosztował dosyć czasu. Prawda wreszcie, że głód zwolnił znacznie tempo, zwłaszcza dnia ostatniego. Ale tem wszystkiem wytłumaczyć sobie mogę tylko jeden biwak; a drugi?

Tu trzeba jasno postawić sprawę: taternik, który pierwszy raz jest w Alpach, choćby nawet (w przeciwieństwie do piszącego te słowa) był »asem« taternickim, ma bardzo wiele rzeczy nowych do poznania i nauczenia się. Trzeba przejść ciężką szkołę i zapłacić frycowe. I nie można odrazu stanąć na wysokim poziomie, choćby nawet piękne legendy mówiły co innego. Technika lodowa — umiejętność (prawdziwa!) używania raków i czekana, szybkie i pewne pokonywanie (samodzielnie!) stromizn lodowo-śnieżnych — to nie są rzeczy, których się można odrazu nauczyć.

I dlatego biwakowaliśmy na Verte dwa razy. Jakób Bujak

L'Aiguille Verte, najwyższy czysto-francuski szczyt alpejski, leży w grupie Mont Blanc, na wsch. od Chamonix, sięgając wysokości 4.121 m. Przewodnik Vallotów nazywa ją *„le prototype de la grande montagne à grandes courses"* i jest zdania, że *„elle ne peut être gravie que par des cordées fortes et homogènes"*. *„Si l'on excepte le Mont Blanc lui-même et ses contreforts immediats, elle n'est dépassée dans le massif que par les Grandes Jorasses"* ocenia ją w dalszym ciągu, podkreślając rozliczne niebezpieczeństwa i trudności — zarówno skalne jak lodowe (a zwłaszcza od lawin kamiennych) czyhające tu na turystę. Zdobył Verte, jeszcze dnia 29 czerwca 1865 r., stary wilk górski Whymper (z Ch. Almerem i F. Bienerem), atakując ją od pd.-zach., z lodowca Talèfre, sławnym do dzisiejszego dnia i niebezpiecznym żlebem Whympera. Jeszcze tegoż roku, dnia 17 września, R. Fowler z M. Balmat'em i M. Ducroz'em dokonał II. wejścia na Verte, idąc na pr. od żlebu Whympera i wchodząc na wsch. sąsiada Verte, skalisty szczyt Grande Rocheuse 4.101 m. (skąd osiągnął szczyt Verte wsch. granią przez Col de la Grande Rocheuse 4.051 m.) W ciągu lat następnych przybyły Verte liczne nowe i różnych trudności drogi (ostatnio, dnia 1 lipca 1932 r., zdobyli tu jeszcze dr. M. Couturier z A. Charlet'em i J. Simond'em właściwą, śnieżno-lodową, 800 m. wysoką, zerwę pn. ściany) ale nawet zwyczajną drogą podejmowana wyprawa na Verte należy do nader niebezpiecznych i klasycznych przedsięwzięć alpejskich; to też niemal co roku jest Verte widownią śmiertelnych wypadków turystycznych

Powyżej opisana polska wyprawa skombinowała w wejściu drogę Fowlera z pobliską drogą pań Carmichael (z przew. A. Bozon'em i G. Charlet'em), wyszukaną w 1926 r., a wy-

wodzącą pd. granią na Grande Rocheuse. Trudniejszy od drogi zwyczajnej szlak Fowlera został (do 1929 r.) ponownie zwiedzony tylko raz jeden, a to (w 1923 r.) przez świetnego przewodnika i wspinacza, F. Lochmattera, który wywiódł tędy dwu turystów szwajcarskich; drogi z 1926 r. wogóle nie powtórzono. Jest więc conajmniej prawdopodobne, że wyprawa polska z 1932 r. dokonała dopiero IV. wejścia na Grande Rocheuse wprost od lodowca Talèfre. *RED.*

ITINERARJUM WYPRAWY (por. również: „Taternik" z 1932 r., str. 83):

Dnia 18 sierpnia. Schr. Couvercle $1^h20'$, pod wylotem żlebu Whympera $3^h30'$—$4^h15'$, przejście szczeliny brzeżnej i ścianek lodowych $4^h15'$—$6^h15'$, odpoczynek $9^h25'$—$9^h55'$, śnieżna przełączka pod dwiema wybitnemi iglicami w pd. grani Grande Rocheuse $13^h00'$, odpoczynek $14^h30'$—$15^h30'$, szczyt Grande Rocheuse $20^h00'$, Col de la Grande Rocheuse $21^h00'$, biwak.

Dnia 19 sierpnia. Col de la Grande Rocheuse $6^h30'$, szczyt Aiguille Verte $8^h00'$—$9^h35'$, początek zejścia z pd. grani Aiguille Verte $16^h00'$, drugi biwak $20^h30'$.

Dnia 20 sierpnia. Koniec drugiego biwaku $1^h00'$, odpoczynek w żlebie Whympera $4^h45'$—$5^h30'$, pod wylotem żlebu Whympera $12^h20'$—$12^h55'$, schr. Couvercle $14^h00'$.

TATERNICTWO A PROFESJONALIZM

Przed paru miesiącami zwrócili się dwaj młodzi taternicy piśemnie do władz P. T. T. z projektem utworzenia nowej instytucji przewodników-dżentelmenów, której członkowie, nie przestając być taternikami-sportowcami i nie tracąc swej przynależności do klubu, mieliby prawo zarobkować przez oprowadzanie turystów po wszystkich szlakach taternickich, do najtrudniejszych włącznie. Chodzi zatem o wprowadzenie do taternictwa i do jego organizacji profesjonalizmu. Wobec znanych już wypadków profesjonalizmu, czy półprofesjonalizmu, wśród taterników młodszego pokolenia, które zdarzyły się w ostatnich latach, jest to ze strony wspomnianych wyżej taterników dowód lojalności, że w sposób otwarty zwracają się do władz P. T. T. w tej sprawie, tak istotnej dla dalszych losów taternictwa.

Chodzi o rzecz zbyt ważną, ażeby można pominąć ją milczeniem. Zarząd S. T. P. T. T. poświęcił jej osobny wieczór dyskusyjny, w którym wzięli udział wszyscy nieomal najwybitniejsi taternicy starszego i młodszego pokolenia na terenie krakowskim.

Dadzą się tu wyróżnić dwa zagadnienia. Po pierwsze, czy wskazanem jest tworzenie osobnej instytucji przewodników-dżentelmenów, mających wyżej wspomniane zadania, a powtóre, czy ci profesjonaliści nowego typu mają posiadać prawo przynależności do klubu wysokogórskiego.

Co do pierwszej sprawy należy stwierdzić, że zadaniem każdego przewodnika jest umożliwienie zwiedzania gór nieznającemu ich turyście, przy usunięciu możliwie najdalej idącem połączonych z tem niebezpieczeństw. Zwiedzenie danej grupy górskiej nie kończy się oczywiście na zwiedzeniu jednego lub drugiego szczytu, ale wymaga również poznania najpiękniejszych krajobrazowo szlaków, zarówno udostępnionych sztucznie, jak i nieudostępnionych. Zwiedzenie n. p. Łomnicy, wymaga przejścia nie tylko zwykłej drogi przez Ramię Łomnickie, ale i poznania pięknych i krajobrazowo bardzo ciekawych szlaków, jak n. p. od Stawu Kiezmarskiego przez Miedzianą Ławkę lub granią od Baraniej Przełęczy. Trudności techniczne tych wszystkich dróg są dalekie od skrajnych i można powiedzieć, że naogół są one zupełnie dostępne dla przeciętnie sprawnego, nieobeznanego z górami turysty, oczywiście w towarzystwie dobrego przewodnika. Nie można natomiast twierdzić, że do krajoznawczego poznania Łomnicy, koniecznem jest przejście jej zach. ściany, lub, że poznanie Tatr Polskich wymaga przejścia pd. ściany Zamarłej Turni. Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że sprawa kwalifikacyj technicznych prze-

wodników jest czemś ograniczonem i zamkniętem. Różne są powody, dla których umiejętności techniczne przewodników muszą się rozwijać. Istnieją bowiem niewątpliwie drogi krajobrazowo b. piękne, a przytem technicznie trudne, jak n. p. pn. ściana Jaworowego Szczytu, lub Galerja Gankowa od Czeskiej Doliny.

Liczyć się jednak należy ze wzrostem frekwencji i zapotrzebowania na przewodnictwo nie tyle w zakresie wyżej wymienionych szlaków, ile raczej w zakresie dróg mających znaczenie czysto sportowe, okrzyczanych jako skrajnie trudne, których przejście w wyobraźni ambitnego adepta, często wybitnego zawodnika w innych gałęziach sportu, ma wprowadzić go odrazu w grono taternickiej elity. Okoliczność, że dokonanie takiego »czynu« pod opieką płatnego przewodnika, pozbawia sam wyczyn najważniejszego waloru sportowego w taternictwie, jakim jest samodzielność, przeciętnego snobistycznego osobnika bynajmniej nie zraża. Zarówno w oczach własnych, jak i w oczach laików ze swego otoczenia uchodzi za bohatera. Niemniej zadaniem przewodnika będzie zawsze zmniejszanie ryzyka swego klienta, nawet kosztem własnego bezpieczeństwa. Przewodnik z natury swego zawodu musi ubezpieczać wszelkimi sposobami swego towarzysza, za całość którego jest ustawowo odpowiedzialny. Nigdy natomiast turysta nie będzie w takim samym stopniu odpowiedzialny za zdrowie i życie przewodnika, choćby nawet było ogólnie wiadomem, że w danym wypadku był on sportowo lepiej wyrobiony od przewodnika. Nie może być zatem mowy o wyczynie tatemicko - sportowym turysty, który idzie w towarzystwie przewodnika. Mimoto jednakże zorganizowanie przewodnictwa dla tej kategorji turystów jest społecznie konieczne, bo chodzi tu o bezpieczeństwo licznych, częstokroć wartościowych jednostek, które w przeciwnym razie, w braku odpowiednich przewodników, mogą wpaść w ręce nieodpowiedzialnych, chciwych zysku oszustów i narazić się tem na zgubę. Nie widzę jednak wcale powodu, ażeby w tym wypadku należało tworzyć aż osobną kategorję przewodników. Wystarczy odpowiednio wyszkolić kilku zdolniejszych z pośród obecnych przewodników i skłonić ich do opanowania najtrudniejszych obecnie szlaków, a sprawa będzie na długi czas rozwiązana. Możliwem jest jednakże, że wśród przewodników obecnych nie znajdzie się dostateczna liczba odpowiednich kandydatów. Nowy regulamin przewodnicki nie zastrzega jednak przewodnictwa dla górali i nie czyni z tego zawodu ich monopolu. Każdy obywatel, który wykaże się odpowiedniemi kwalifikacjami, ma pełne prawo wstąpić w szeregi profesjonalistów i uzyskać odznakę przewodnika niższej lub wyższej klasy. Organizacja przewodnictwa tatrzańskiego leży w zakresie uprawnień Klubu Wysokogórskiego i jest jego najważniejszem społecznie zadaniem.

Czy jednakże przewodnik, z tytułu swoich wysokich kwalifikacyj technicznych, lub też z racji dokonanych dawniej, albo i później czasem dokonywanych wyczynów taternickich, ma prawo do tytułu taternika-sportowca, czy ma prawo domagać się dopuszczenia go do Klubu Wysokogórskiego, który jest organizacją opartą na założeniach czysto ideowych?

Dopuszczenie profesjonalizmu do taternictwa i jego organizacji, może mieć przedewszystkiem doniosłe następstwa praktyczne. Jest rzeczą zrozumiałą, że posiadanie odznaki członka Klubu Wysokogórskiego przez zawodowego przewodnika, będzie stanowić dla niego pewien atut w oczach klientów, w stosunku do reszty przewodników. Należy się więc liczyć z obudzeniem się dążności do wejścia w poczet członków Klubu szeregu ludzi kierowanych pobudkami czysto ekonomicznemi. O skutecznem przeciwstawieniu się temu naporowi, po zasadniczem dopuszczeniu profesjonalizmu do taternictwa, nie będzie mowy. Dalszem następstwem tego, stanie się prędzej czy później silny wzrost liczby członków-profesjonalistów, którzy niewątpliwie wykażą dużą ruchliwość i po opanowaniu kierowniczych stanowisk Klubu, nie omieszkają wyzyskać moralnego znaczenia i wpływów organi-

zacji, dla swoich czysto gospodarczych celów. Nastąpi więc przeobrażenie się częściowe organizacji ideowej, w związek zawodowy.

Co do następstw moralnych wprowadzenia profesjonalizmu do taternictwa, to łączą się one ściśle z istotą taternictwa jako sportu. Uważam za zupełnie zbyteczne rozpisywać się szerzej na ten temat. Jak każdy sport, tak i taternictwo kończy się tam, gdzie kończy się bezinteresowność materjalna taternika i gdzie rozpoczyna się ciągnięcie zysków ze sportu w tej, czy w innej formie. Taternik przestaje być z tą chwilą taternikiem i powinien utracić prawa członka Klubu.

Dążenie do wprowadzenia profesjonalizmu do taternictwa godzi w jeden z jego najistotniejszych walorów t. j. bezinteresowność materjalną, jest próbą odarcia tego najszlachetniejszego ze sportów, z jego ideologji, opartej na młodzieńczej żądzy czynu i umiłowania piękna, w jego naturalnej, pierwotnej postaci.

A. Sokołowski

Ogłaszając powyższy artykuł dyskusyjny, chcemy go jeszcze uzupełnić kilku szczegółami faktycznemi. A zatem: sprawa profesjonalizmu tatarnickiego wypłynęła na jaw w jesieni ub. roku, a to na skutek podania W. Stanisławskiego, wniesionego do Zarz. Główn. P. T. T. (por. początek artykułu Dra Sokołowskiego) oraz po artykułach J. A. Szczepańskiego w „Przeglądzie Sportowym" z 5 X („Miniony sezon taterniczy") i „Kurjerze Turystycznym i Zdrojowym" z 7 X („Zamarła Turnia za... 50 zł."). Rozwinęła się żywa dyskusja, w której m. i. wzięli udział: „I. K. C." z 13 XI („Uznanie dla tężyzny, ale nie histerja rekordowa!"), „Światowid" z 19 XI („Przełomowy okres w dziejach tatrzańskiego przewodnictwa") i „Przegląd Turystyczny" z 1 XII („Sprawa przewodników-gentlemanów") — oraz krakowscy członkowie STPTT. na osobnym wieczorze dyskusyjnym w dniu 28 X, zagajonym obszernym referatem B. Małachowskiego „Profesjonalizm i półprofesjonalizm w taternictwie". Również odezwali się sami kandydaci na „przewodników-dżentelmenów", występując przeciw wywodom J. A. Szczepańskiego (por. „Kurjer Turystyczny i Zdrojowy" z 4 XI: „O nowy typ przewodnika tatrzańskiego"). W dyskusji wyjaśniono przedewszystkiem, że zarówno W. Stanisławski, jak i J. A. Szczepański mylnie używali określenia „przewodnik-dżentelmen": odpowiadający tej nazwie rodzaj turystów zach.-europejskich (wygasający zresztą) otrzymuje wyłącznie zwrot kosztów wyprawy, nigdy jednak nie pobiera dodatkowego wynagrodzenia pieniężnego za przebytą drogę.

Prośbę W. Stanisławskiego rozpatrzono uważnie w Zarz. Gł. P. T. T. i w STPTT. Stanowisko obu organizacyj było zgodne: że tworzenie nowej klasy przewodnickiej jest niepotrzebne, że natomiast należy zreformować zupełnie przestarzały regulamin przewodnicki w ten sposób, aby mógł się w jego ramach zmieścić każdy góral czy taternik mający chęć i kwalifikacje do zostania przewodnikiem. Tej niełatwej pracy podjął się B. Małachowski, który ją też wykonał bez zarzutu, opracowując „Regulamin Komisji dla spraw przewodnictwa w Zakopanem" w 49 §§ zestawiający całość współcześnie pomyślanych zagadnień przewodnickich. W szczególności ów nowy regulamin — zalecony przez STPTT. i aprobowany przez władze P. T. T. — zatrzymuje dotychczasowy podział przewodników na trzy klasy, przyczem klasę pierwszą przyznaje przewodnikowi, który zdał przed komisją egzamin z teoretycznej i praktycznej znajomości Tatr i taternictwa, ukończył 24 lat i przebył samodzielnie 30 dróg taternickich, w czem conajmniej 5 b. trudnych i 5 nadzwyczaj trudnych (według skali Przew. J. Ch. i M. Ś. lub równorzędnych wydawnictw). Od przewodnika takiego żąda się posiadania własnego sprzętu turystycznego, oraz noszenia pakunku turysty do 6 kg; na drogach od trudnych wgórę noszenie pakunku nie obowiązuje. Na drogi b. trudne nie wolno wziąć przewodnikowi więcej niż jednego turysty, na drogi nadzwyczaj trudne obowiązuje zasadniczo ilość dwu przewodników na jednego turystę (chyba, że ten jest przewodnikowi dostatecznie znany jako wspinacz). Wysokość dziennego wynagrodzenia przewodnika (taksa i strawne) określa corocznie Komisja; ale za wycieczki b. trudne, nadzwyczaj trudne oraz odkrywcze, należy się przewodnikowi dopłata wedle osobnej umowy. Przewodnik chcący prowadzić również w zimie, musi władać nartami i techniką skalnych wypraw zimowych. Przewodników uznaje Starostwo w Nowym Targu; w rękach Komisji (złożonej z sześciu delegatów, w tem dwu, łącznie z przewodniczącym Komisji, przedstawicieli Klubu Wysokogórskiego P. T. T.) istnieją jednak sankcje przeciw przewodnikom nie spełniającym należycie swych obowiązków — aż do wniosku o odebranie im odznaki przewodnickiej. Regulamin ten ma wejść w życie już w lecie b. r. i można liczyć, że całkowicie spełni swoje zadanie: ożywienia i usprawnienia przewodnictwa góralskiego oraz unormowania, rozwiniętego w latach ostatnich przewodnictwa taternickiego.

RED.

MATERJAŁY DO HISTORJI ALPINIZMU POLSKIEGO

IV. Wyprawy polskie na Mont Blanc.

Z pośród wielu historycznych problemów alpinizmu polskiego — jednym z najbardziej interesujących i ważnych jest niewątpliwie udział Polaków w zwiedzaniu najwyższej góry Europy, 4807 m wysokiej Mont Blanc. Jest on tem więcej godny uwagi, że może się już pochlubić znakomitemi wynikami i to nie tylko o charakterze współczesno-sportowym, ale i w perspektywie historycznej. Udziałem w zwiedzaniu Mont Blanc może się przedewszystkiem legitymować alpinizm polski jako sport stojący na poziomie europejskim, a równocześnie jako sport uprawiany przez Polaków oddawna i mający tradycje wprawdzie sporadyczne, ale omal równie dawne jak tradycje alpejskie Włochów czy Anglików. I przedewszystkiem działalność na Mont Blanc potwierdza tezę, że „alpinizm polski jest od taternictwa polskiego — starszym, wcześniejszym", a zarazem tezę o wysokiej sprawności i ogromnych możliwościach polskiego alpinizmu współczesnego.

Zaczynają się dzieje polskie na Mont Blanc już przeszło sto lat temu. Albowiem już dnia 4 sierpnia 1818 r. (o godz. 12 min. 30) stanął na jego wierzchołku (wraz z jedenastoma przewodnikami z Chamonix) Antoni Malczewski (1793-1826), świetny poeta romantyczny i dorywczy lecz znakomity alpinista. Przypadło mu zaledwie VI wejście na Mont Blanc, jako ósmemu turyście: na swoje czasy czyn alpinistyczny daleko wybiegający ponad przeciętność (por. „Taternik" z 1931 r., str. 109). Trasa drogi Malczewskiego i wszelkie związane z nią szczegóły (jak wiadomo, szedł Malczewski w obie strony jedyną wówczas znaną drogą na Mont Blanc, dziś już nieużywanym szlakiem przez Grands Mulets i Rochers Rouges czyli t. zw. Ancien Passage) są już zresztą taternikom polskim dobrze znane. Malczewski opisał bowiem swą wyprawę w liście do prof. M. A. Pictet'a z Genewy, co Pictet podał w „Bibliothèque universelle de science..." z 1818 r., a co w przekładzie J. Rajznera ogłoszono już w październiku tegoż roku w „Dzienniku Wileńskim", a później w paru wcześniejszych wydaniach pism Malczewskiego. Współcześnie jeszcze trzykrotnie poruszano ten sam temat: St. Radzikowski ogłosił w „Przeglądzie Zakopiańskim" z 18 i 25 lipca 1903 r. artykuł p. t. „Pierwszy alpinista polski" (wraz z przedrukiem opisu Malczewskiego w przekładzie Rajznera), J. Narzymska opublikowała swoje tłumaczenie w pisemku krakowskiem „Na rozstaju" z 1914 r., wreszcie Wierchy" z 1926 r., str. 119—124, przyniosły omówienie „Antoniego Malczewskiego jako alpinisty", uzupełnione jeszcze jednym przedrukiem tekstu Malczewskiego (w przekładzie Narzymskiej, poprawionym przez redakcję) [1].

Drugie polskie wejście na Mont Blanc to, szczegółowo w ostatnich latach wyjaśniona [2], wyprawa Karola Hoppena (1789—1849), odbyta z przewodnikami J., J. M. i P. J. Cachat'ami, M. Carrier'em, D. Couttet'em oraz J. i P. M. Tairraz'ami, w dniu 4 września 1838 r. Jest to XXII wejście na Mont Blanc i 31-go turysty. Dostępność literatury, poświęconej w ostatnich latach Hoppenowi [2], zwalnia nas tutaj od dalszych wywodów na jego temat.

Trzecim turystą polskim na Mont Blanc jest hr. Władysław Koziebrodzki (1839-1893), ceniony w swoim czasie publicysta i komedjopisarz. O jego wyprawie wiemy dotychczas tylko z jego własnej pracy p. t. „Pierwszy rocznik Klubu Alpejskiego Francuzkiego", ogłoszonej w „Pam. T. T." z 1876 r., str. 87-93. Wedle podanej tam wzmianki, Koziebrodzki wyszedł na Mont Blanc (z przewodnikami) w 1862 r.; miał towarzysza Francuza, który jednak uległ silnym objawom choroby górskiej i szczytu nie osiągnął; którędy odbywało się wejście i zejście oczywiście nie wiemy (w owym czasie znano już sześć dróg na Mont Blanc). Wyprawa Koziebrodzkiego to jeszcze dość ważna pozycja w alpinizmie polskim. Wartoby więc może poszukać, n. p. w rocznikach „Czasu", czy nie znalazłaby się jakaś obszerniejsza praca na jej temat. Koziebrodzki pisał dużo i łatwo, a jego stosunki z ówczesną prasą polską były bardzo ożywione [3].

---

[1]) Przy okazji warto zaznaczyć, że o ile sprawa wejścia Malczewskiego na Mont Blanc i szczegółów jego drogi, nie może dziś budzić żadnej wątpliwości — o tyle problem jego drugiej wyprawy, na Aiguille du Midi, jest w niektórych szczegółach niejasny i nie można nawet ostatecznie rozstrzygnąć czy Malczewski był na pd., głównym (3842 m), czy też na pn., niższym (3795 m) wierzchołku tego potężnego szczytu. Sprawę tę miał na miejscu zbadać dr. M. Świerz w 1929 r.; nagła jego śmierć zniweczyła jednak ten zamiar. Narazie *Guide Vallot* (por. „Les Aiguilles de Chamonix," wyd. z 1931 r., str. 227—228) przyjmuje wejście Malczewskiego na pn. wierzchołek, opierając się na tekście Malczewskiego, ogłoszonym w „Ein Schweizer Almanach" z 1820 r., str. 81—82, a dalej w „Black Woods Magazine" z listopada 1818 r. i w „Alpine Journal", tom XVII, str. 197—199. Bodaj że pogląd ten (d-ra André Migot) niezupełnie jest jeszcze udowodniony.

[2]) Por. szereg tekstów w „Taterniku" z lat 1924—1928.

[3]) Sprawa ta jest tembardziej ciekawa, że Koziebrodzki okazuje się na podstawie cytowanego już artykułu — alpinistą wcale wybitnym, samodzielnym i doświadczonym. W artykule wspomina o swych wejściach na Tödi 3623 m i na Jungfrau 4166 m, pisze wyraźnie „nieraz po lodowcach spotykaliśmy krwawy śnieg", i nie waha się nawet polemi-

W „Taterniku“ z 1925 r., str. 21, wspomina dr. M. Świerz o „polskiej wycieczce na Mont Blanc, odbytej dnia 1 września 1873 r. przez Artura Russanowskiego“. Byłoby to IV wejście polskie na Mont Blanc. Nic o niem dotychczas nie wiemy, Świerz wskazuje, że nie są wykluczone i inne wycieczki polskie na Mont Blanc, z owych czasów i nieco późniejsze.

Tem więcej może ich być po 1900 r., gdy pojawili się nowocześnie ukształceni taternicy. Brak odpowiednich źródeł uniemożliwia przeprowadzenie jakiejkolwiek dokładniejszej statystyki polskich wypraw w Alpach: z pewnością więc będzie nam brak niejednego wejścia w ewidencji, gdy powiemy, że w trzech pierwszych dziesiątkach XX wieku zwiedzili jeszcze Polacy piętnaście razy Mont Blanc. W znacznej większości są to wejścia zwykłemi drogami, nie przedstawiające zatem dla nowoczesnego alpinizmu większej wartości. Z pośród ich listy wskażemy zatem tylko te momenty, które wykraczają ponad normę, a więc na pierwsze trawersowania Mont Blanc.

I. polskiego trawersowania Mont Blanc dokonali Jan Jaroszyński, Wacław Kręcki, Antoni Ojrzyński i dr. Tadeusz Ostrowski, w dniach 17—18 sierpnia 1910 r. Weszli oni na wierzchołek od Col du Dôme 4327 m, a zeszli na Col de la Brenva 4303 m, poczem — omijając Mont Maudit — przeszli na Col du Midi 3544 m, po drodze biwakując w śniegu na grani na wys. ok. 4000 m. Wycieczkę tę opisał Jaroszyński w „Ziemi“ z 1912 r. i wydał w osobnej odbitce, ilustrowanej własnemi zdjęciami („Wejście na Mont Blanc (4810 m)“, Warszawa 1912, str. 32). Był to jedyny śmielszy czyn polski na Mont Blanc przed wojną, — II-go bowiem, i aż do czasów najnowszych ostatniego, trawersowania polskiego Mont Blanc dokonał dopiero przed paru laty inż. Adam Karpiński.

W swej działalności alpejskiej zwrócił Karpiński specjalną uwagę na zagadnienie wysokości. Dlatego najwięcej z Polaków zwiedził szczytów czterotysięcznych (por. „Taternika“ z 1931 r., str. 149), a na Mont Blanc wszedł dwukrotnie w lecie 1927 r., najpierw, dnia 24 lipca, na główny wierzchołek oraz na Mont Blanc de Courmayeur 4748 m, następnie, dnia 27 lipca, dokonując — z turystami włoskimi dr. Garelli'm, inż. Manfredi'm i M. Prandi'm — trawersowania góry od Col du Dôme ku Col du Géant 3372 m, samemu przy tej okazji wychodząc również na Mont Maudit 4465 m. Pozatem ma Karpiński również w swym dorobku efektowną zimową próbę na Mont Blanc, gdzie na zach. grani między Aiguilles Grises, na wsch. od P 4100 m, przetrzymał — wraz z dr. Wandą Czarnocką-Karpińską — ciężką kurniawę w dniu 28 grudnia 1926 r.

Nowy okres w działalności Polaków na Mont Blanc rozpoczyna się w 1931 r., gdy I Wyprawa alpejska STPTT przybywa do Chamonix z zamiarem zmierzenia swych sił z najwspanialszą drogą na Mont Blanc, granią Petéret. Wykonanie udaremniają nieustanne śnieżyce. Tem wyraźniej staje się Mont Blanc głównym celem II Wyprawy alpejskiej STPTT w 1932 r.

Zwykłe wejście na szczyt spada do poziomu treningu. Do treningu ma należeć także zwyczajne trawersowanie góry. Cel staje się już ściśle alpinistyczny: podobnie jak to uwydatniliśmy w dziejach polskiej turystyki na Meije, po okresie bohaterskim i poznawczym miał przyjść okres sportowy.

W dniu 18 sierpnia 1932 r. Jerzy Golcz i Stanisław Groński wchodzą na Mont Blanc przez t. zw. „L'éperon de la Brenva“. Jest to ostroga skalno-lodowa, od pn. zamykająca wsch. ścianę Mont Blanc. Przejście jej wykonali pierwsi G. S. Mathews, A. W. Moore, F. i H. Walker'owie z J. i M. Anderegg'ami, dnia 15 lipca 1865 r., znajdując tem samem jedną z najpiękniejszych i najdłuższych dróg w grupie Mont Blanc. Monograficzny Przewodnik Vallot'ów — spełniający w Alpach Francuskich rolę naszego „Przew. J. Ch. i M. Ś.“ — nazywa ją „une des plus belles courses des Alpes, des points de vue esthétique et technique“; jej trudności lodowe są „très variables, parfois extrêmes, elles se tiennent toujours au moins très au-dessus de la moyenne“. Podobnie twierdzi Jacques de Lepiney w swej książce „Sur les crêtes du Mont Blanc“ (Chambery, 1929): „qu'envisagée du point de vue sportiv, la Brenva est une splendide expédition“. O wyprawie polskiej napisał Golcz w „Raz Dwa Trzy“ z dnia 20 września 1932 r. („Szturm Polaków na Mont Blanc lodową granią“), w „Przeglądzie Turystycznym“ z grudnia 1932 r. („Zdobywamy Mont Blanc“), oraz w „Gazecie Polskiej“ z 2 stycznia 1933 r. („Przez Eperon de la Brenva na Mont Blanc“): techniczne szczegóły drogi przedstawi jego sprawozdanie w najbliższym zeszycie „Taternika“.

Uległa również Polakom grań Petéret. Zdobyta przez P. Güssfeldta z K. Kluckerem, C. Ollierem i E. Reyem, w dniach 14—16 sierpnia 1893 r., ale powtórzona od tego czasu nie więcej niż 36 razy, należy grań Petéret (pisana czasem Peuterey) do najdłuższych i najbardziej wytężających dróg alpejskich, a zarazem do najbardziej sławnych.

zować z opinją H. G. Devina o trudnościach wejść na Matterhorn i na Jungfrau, przyczem zgodnie z dzisiejszym poglądem stawia wyżej trudności Matterhornu. Wiemy, że Koziebrodzki przebywał w Szwajcarji w latach 1862-1866, jeśli więc już w pierwszym roku ma za sobą taki sukces jak wejście na Mont Blanc — zbadanie całej jego działalności górskiej, kto wie czy nie odsłoniłoby jakiej interesującej niespodzianki.

Guide Vallot mówi o niej, że jest „la plus longue, et la plus difficile des grandes routes du Mont-Blanc. Son parcours constitue une course a peu près sans rivale dans les Alpes entières“, jej trudności „sont celles des courses de haute altitude: surtout d'ordre glaciaire“. Wyprawa dzieli się na pięć zasadniczych części: 1) wejście na grań, które może nastąpić albo z lodowca Brenva (droga łatwiejsza, lecz dłuższa), albo z lodowca Fresney (Guide Vallot: „elle est un peu plus difficile, plus longue et moins exposée aux chutes de pierres que la précédente“); 2) wejście na Aiguille Blanche de Péteret 4107 m, jej ogromnie długą pd.-zach. granią (tylko o ile się idzie od lodowca Fresney); 3) zejście na Col de Péteret 3931 m (Guide Vallot: „route très longue ef difficile“); 4) wejście na punkt zwornikowy, zwany Mont Blanc de Courmayeur 4748 m. jego olbrzymią granią przez t. zw. Grand Pilier d'Angle 4244 m; 5) osiągnięcie głównego wierzchołka 4807 m i zejście do schroniska Vallot'ów 4362 m.

Dnia 7 sierpnia 1932 r. Jerzy Golcz, Stanisław Groński i Konstanty Narkiewicz-Jodko wydostali się od schroniska Gamba 2550 m na Brèche Nord des Dames Anglaises 3490 m i dotarli w masywie Aiguille Blanche de Péteret pod Pointe Gugliermina 3888 m, gdzie spędzili noc na platformie skalnej. Nazajutrz przebyto całą Blanche de Péteret i rozbito biwak w szczelinie lodowej na Col de Péteret. Trzeci dzień zajęło osiągnięcie wierzchołka i dojście do schroniska Vallot'ów. Dnia 10 sierpnia alpiniści zeszli do Chamonix. Pierwszym na linie był Jerzy Golcz. Wyprawę opisał Narkiewicz w „I. K. C.“ z dnia 21 („Najświetniejszym szlakiem na szczyt Europy“) i 25 sierpnia 1932 r. („Na dachu Europy“).

O drogach na Mont Blanc napisał ogólnie Przewodnik Vallot'ów: „Ces routes offrent à l'amateur la plus grande diversité de beauté, de longeur, de difficultés, de dangers. Parmi elles: la plus belle promenade des Alpes, la montée par le versant français; et l'une des plus longues et des plus malaisées expéditions des Alpes, l'ascension par l'arête de Péteret“. Polski alpinizm może stwierdzić, że ogarnął całość tych dróg, od „przyjemnej przechadzki“ (Malczewski) czy też „route nationale“ (Golcz) zwyczajnych szlaków, aż ku drogom, ponad które w hierarchji dróg na Mont Blanc umieszcza się nawet dziś tylko jedną, dotychczas niepowtórzone wejście T. G. Browna i F. S. Smythe'a w dniach 6—7 sierpnia 1928 r., wsch. ścianą na Mont Blanc de Courmayeur. Że jednak Mont Blanc nawet zwykłą drogą nie jest przecież zupełnie łatwo dostępny, o tem świadczy inny fakt, który należy przytoczyć, a mianowicie, że znamy nawet wprawnych taterników którzy szli na Mont Blanc a przecież wierzchołka nie osiągnęli. Jeden z tych taterników ogłosił zresztą drukiem swą próbę, wzbogacając tym sposobem nieliczną fachową literaturę alpinistyczną w Polsce [4]).

Na zakończenie można wreszcie dodać, że omówiony tutaj temat stał się już przedmiotem dziennikarskich rozważań J. A. Szczepańskiego w artykule „Polacy i Mont Blanc“ w „I. K. C.“ z dnia 16 marca 1931 r.

KOLEBY TATRZAŃSKIE

Kontynuujemy, rozpoczęte w »Taterniku« z 1931 r., str. 91, systematyczne omówienie wszystkich koleb tatrzańskich:

8. Koleby Pańszczyckie są dwie. Dolna z nich, wyporządzona dnia 14 lipca 1931 r. przez W. Birkenmajera i tow., daje wygodne schronienie przed deszczem 1—2 osobom. Wylot ku pn., stąd brak osłony przed wiatrem. Dno zrównane, ale nie wymoszczone. Leży ta koleba u „źródełka pod wielkim głazem“, wspomnianego na początku opisu Nr. 144 w Przew. J. Ch. i M. Ś. Należy jednak zauważyć, że źródełko to wysycha coraz częściej, może się więc łacno okazać brak wody. — Górna koleba Pańszczycka leży naprzeciw pn. ściany Małej Buczynowej Turni i zwrócona jest ku niej (t. j. ku pd.) swym wylotem. Dzięki temu — oraz obramowaniu — dobrze chroni przed wiatrem; deszcz jednak zacina i zacieka, gdyż strop jest ukośny. Pojemność: 4—5 osób (wygodnie), możność wstawienia namiotu na 2—3 osób. Dno zrównane i wyścielone, czasem zapas sucharzy przyniesiony przez juhasów, których koleba ta zapewne jest dziełem. Dojście: drogą Nr. 144 Przew. J. Ch.

[4]) S. K. Zaremba „Na szczyt Europy“ („Iskry“ z 24 i 31 marca 1928 r.). Z drukowanych prac polskich na temat Mont Blanc możemy pozatem wymienić: inż. Światosława Nowickiego „Na największej górze Europy“ („I. K C.“ z dnia 19 sierpnia 1932 r.) oraz K. Narkiewicza-Jodki „Trening alpejski naszych taterników“ („Światowid“ z dnia 20 sierpnia 1932 r.).

i M. Ś. kilka min. w górę do miejsca, gdzie kończą się poziome trawki, a poczynają pochyłe piargi. Stąd sto m wygodnie w pr., do olbrzymiego bloku, zdala widocznego.
(Podał W. Birkenmajer)

9. Koleba Hlińska, omówiona już w „Taterniku" z 1931 r., str. 80, nie jest jedyną kolebą, jaka się znajduje w Dol. Hlińskiej, ale zapewne najlepszą z istniejących. Byłaby rzeczywiście doskonała, ale zacieka. W czasie wojny przez parę zim mieli w niej przebywać kłusownicy i dezerterzy. Murek jej naprawił częściowo W. Paryski, ok. 20 sierpnia 1931 r. Poprawny opis dojścia do tej koleby winien brzmieć: Ścieżką, wiodącą wgórę dnem Dol. Hlińskiej, aż do pierwszego przekroczenia przez nią potoku Hlińskiego, poczem jeszcze 5 min. do miejsca, gdzie ponownie zbliża się do potoku (przed wielkim maliniakiem). Tu przez potok w l. i pod kątem prostym doń (z odchyleniem w l.) najpierw pomiędzy krzakami kosówki, na małą polankę. Na l. od niej grupa wielkich maliniaków: pod najbliższym z nich koleba (od ścieżki 5 min.). *(Podał W. Paryski)*

10. Koleba pod Chłopkiem (por. wzmiankę w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 411) jest ze ścieżki na Przełęcz pod Chłopkiem dobrze widoczna, gdyż leży pod odosobnionym dużym głazem. Mieści wygodnie 3 osoby. Została wyporządzona przez S. Motykę i J. Sawickiego, dnia 5 lipca 1930 r. Dno ma wymoszczone, szczeliny pozatykane darnią i mchem; jest więc ciepła i zaciszna. Kosówki w pobliżu sporo. Woda w odległości 3 min. drogi wydeptaną percią — w siklawie, spadającej z kotła pod Środkowym Szczytem Mięguszowieckim. Po większych opadach znaleźć można wodę przy ścieżce, parę kroków od koleby. *(Podał J. Sawicki)*

11. Koleba Gankowa. Jest to wspaniała, choć z dołu ledwo widoczna, nyża skalna wielkości dużego pokoju, otwierająca się na pn.-zach., posiadająca niemal równe dno i nakryta — na wys. kilku m — olbrzymim, gładkim i płaskim dachem, dzięki czemu na wypadek deszczu stanowi doskonały schron. Wadą jej: wielka odległość od wody i kosówki. Znajduje się bowiem wysoko ponad Rumanowym Stawem i 20 m powyżej piargów — wśród pionowo spiętrzonych skał podnóża Rumanowego Szczytu — poniżej zachodu, wiodącego na Gankową Przełęcz. Dostęp z góry niemożliwy, z dołu b. łatwy i częściowo wyznaczony kopczykami. Wodę mogą ewent. zastąpić pobliskie płaty śniegu. *(Podał T. Gluziński)*

12. Koleba Batyżowiecka jest dzisiaj — gdy kolebę pod Kamiennym Stawem zamienił KČST w rodzaj zagospodarowanego schroniska — bezwzględnie najlepszą z pośród koleb tatrzańskich. Zwracamy uwagę, że szczupła informacja, podana o niej w Przew. J. Ch. i M. Ś., tom I., str. 92 — jest błędna. W rzeczywistości leży ta koleba zaledwie parę kroków na pr. (wsch.) od ścieżki, ozdobiona kopczykami i łatwa do zauważenia, natomiast w dość znacznej odległości od Batyżowieckiego Stawu, mianowicie na niewielkiej buli niedaleko za miejscem, w którem ścieżka z Dol. Wielickiej trawersuje charakterystyczne usypisko na zach. zboczu ogromnej buli P. 1799 m, zwanej Suchym Wierchem. Obmurowana nadzwyczaj starannie, ma dno płaskie i pogłębione (tak, że można w niej stać lekko schylonym), a równocześnie położone niżej niż, obszerne wprawdzie, lecz do połowy zamknięte głazami, wejście, przez które na dno koleby schodzi się po trzech stopniach; dzięki temu zresztą jest wyjątkowo ciepła. Pomieścić może wygodnie 4–5 osób i to mimo że dno ma rozdzielone głazem, nie dającym się wyjąć bez dźwigni. W jednej ze ścian mieści się rodzaj prymitywnego, ale nieźle funkcjonującego pieca, który zbudowali jacyś turyści niemieccy ok. 1929 r. Piec ten jest niewątpliwie głównym sprawcą dewastowania kosówki w najbliższem sąsiedztwie koleby (na pn.-wsch. od koleby znajduje się jej zresztą sporo). Zupełnie sucha i zaciszna (mimo że wylot skierowany ma ku pd.-zach.), przytem położona na uboczu od najbardziej uczęszczanych szlaków — Koleba Batyżowiecka ma tylko jedną wadę: brak wody w pobliżu. Po wodę trzeba chodzić aż do Batyżowieckiego Stawu wzgl. jego ścianki stawiarskiej (12 min. drogi). Mimo tego jednak, zwłaszcza gdy się dysponuje dostateczną ilością naczyń, w którychby można robić zapasy wody z dnia na dzień, koleba ta, jak żadna inna, nadaje się na bazę dłuższego bytowania pozaschroniskowego. *(Podał J. A. Szczepański)*

13. Niżna koleba Rówienkowa. Koleby w Dol. Rówienek są dość liczne, ich wartość jednak przeważnie b. mała. Stosunkowo najlepsze warunki posiada koleba, mieszcząca sią pod olbrzymim, zdala rzucającym się w oczy głazem, leżącym pośrodku kotliny *środkowego* piętra doliny — w P. 1775 m — na charakterystycznym, niskim, rozdzielającym kotlinę wzdłuż, trawiasto-piarżystym wale. Koleba ta jest sucha i pomieścić może kilka osób, strop jednak posiada niski, a otwór — zwrócony ku pn.-wsch. — wymaga częściowego obmurowania celem usunięcia nadmiernej przewiewności wnętrza. Brak wody nie grozi nawet w czasie najsuchszego lata i znaleźć ją można bądź w zbiornikach wody (bieżącej!), rozsianych na dnie kotliny, bądź w potoczku, spływającym z pod Świstowego Szczytu. (*Podał Z. Dąbrowski*)

14. Koleba pod Kościołami znajduje się w Dol. Zimnej Wody na równince trawiastej, mniejwięcej naprzeciw (nieco powyżej) miejsca, w którem od ścieżki, wiodącej dnem doliny, odchodzi droga Nr. 1082 Przew. J. Ch. i M. Ś., po pr. (orogr.) brzegu Zimnej Wody, pod piarżyskami spadającemi od ścian Kościołów, wśród kilku ogromnych, rzucających się w oczy bloków, tworzących wspólnie rodzaj korytarza z wylotem koleby do wewnątrz. Od wiatru i deszczu jest ta koleba dostatecznie zabezpieczona, a daje pomieszczenie 2—3 osobom. Woda kilkadziesiąt kroków poniżej (w Zimnej Wodzie), kosówka w najbliższem sąsiedztwie. Koleba może mieć znaczenie rezerwowego miejsca noclegowego w razie przepełnienia pobliskich Koleb Łomnickich. (*Podał Z. Korosadowicz*)

NOWY WIELKI SUKCES TATERNICTWA ZIMOWEGO

Mamy do zanotowania odbycie nowej wybitnej wyprawy zimowej w Tatrach: w dniach 5—7 stycznia b. r. Zbigniew Korosadowicz i Jan Staszel dokonali pierwszego zimowego przejścia północnej ściany Jaworowego Szczytu. Poniżej ogłaszamy itinerarjum tego znakomitego przedsięwzięcia [1]), nadesłane nam przez Z. Korosadowicza:

Pierwszego dnia opuszczono Polanę Jaworową o 3^h 55', wejście w ścianę osiągnięto o 9^h 15', rozpoczęto wspinaczkę o 10^h. Wejście odbywało się w zasadzie drogą Nr. 876 Przew. J. Ch. i M. Ś. Do „występu w żebrze" na tej drodze dotarto o 14^h 45', o 16^h 20' rozbito namiot na biwak ok. 30 m powyżej tego miejsca, na niewielkiej płasience wśród bloków.

Drugiego dnia nastąpiło odejście z miejsca biwaku o 7^h 45', o 15^h minięto „płaśń poza wyskokiem kształtu igły", o 16^h 45' zatrzymano się na drugi biwak, nieco na l. i powyżej „piargiem zasypanej rynny". Namiot posłużył tu jedynie do okrycia się, gdyż na jego rozpięcie brakło miejsca. Biwak ten, podobnie jak i poprzedni, spędzono bez śpiworów.

Trzeciego dnia rozpoczęto wspinaczkę o 8^h, do zach. grani Jaworowego Szczytu dotarto o 12^h 07', do wierzchołka o 12^h 25'. Już w godz. 12^h 35' – 14^h 25' odbyto zejście do Dol. Staroleśnej całkowicie wypełnionym głębokim śniegiem żlebem drogi Nr. 869 Przew. J. Ch. i M. Ś. Teraz mieli obaj taternicy zamiar powrócić do Dol. Jaworowej przez Jaworową Przełęcz i w tym celu weszli na nią (14^h 40'), oceniwszy jednak trudności drogi zejściowej jako zbyt wielkie w stosunku do nader już spóźnionej pory, zawrócili zpowrotem do Dol. Staroleśnej i dopiero przez Zbójnicką Ławkę (16^h 25'), nie napotykając żadnych trudności, powrócili na pn. stronę Tatr, docierając na Pol. Jaworową o 21^h 40'.

Trudności terenowe na ścianie były naogół wielkie, największe nastręczyły: parometrowa ścianka na pr. od dna żlebu, ok. 60 m poniżej miejsca drugiego biwaku — oraz ominięcie głazu w żlebku, spadającym od siodełka pomiędzy obu wierzchołkami Jaworowego Szczytu. Ogólne warunki terenowe charakteryzowało obfite ośnieżenie, śnieg niejednostajny, miejscami twardy a miejscami w postaci kopnego, b. głębokiego puchu, olo-

[1]) Jako na znamienny wyraz ducha czasu warto zwrócić uwagę, że w b. wielu dziennikach krajowych ukazały się o niem zaraz krótsze lub dłuższe wzmianki, oparte o odpowiednią wiadomość podaną przez PAT.

dzenie stosunkowo niewielkie, w górnych partjach ściany gruby szron pokrywający całkowicie skały występujące z pod śniegu. Warunki atmosferyczne panowały naogół korzystne, pierwsze dwa dni były słoneczne, jedynie trzeciego dnia wystąpiła zupełna mgła i opad śnieżny. Pierwsza noc była pogodna i księżycowa, druga mglista, z drobnym śniegiem. Mróz nie przekraczał zapewne 8° C.

Na ścianie prowadzenie spoczywało cały czas w ręku Z. Korosadowicza.

SKALNE DROGI

ORLA BASZTA pn. ścianą

Północna ściana Orlej Baszty została zwiedzona po raz pierwszy przez J. Borkowskiego i J. Lesieckiego, dnia 28 września 1911 r., szczegóły ich drogi są jednak i zapewne pozostaną nieznane (por. „Taternik“ z 1925 r., str. 25). Zkolei dokonano jeszcze trzech przejść ściany

SCHEMATYCZNY RYSUNEK PN. ŚCIANY ORLEJ BASZTY (rys. W. P.)

— — — drogi opisane w Przew. J. Ch. i M. Ś

— · — · — · droga J. Golcza i J. Kuryłowicza

·················· droga W. Paryskiego i S. Radkiewicza

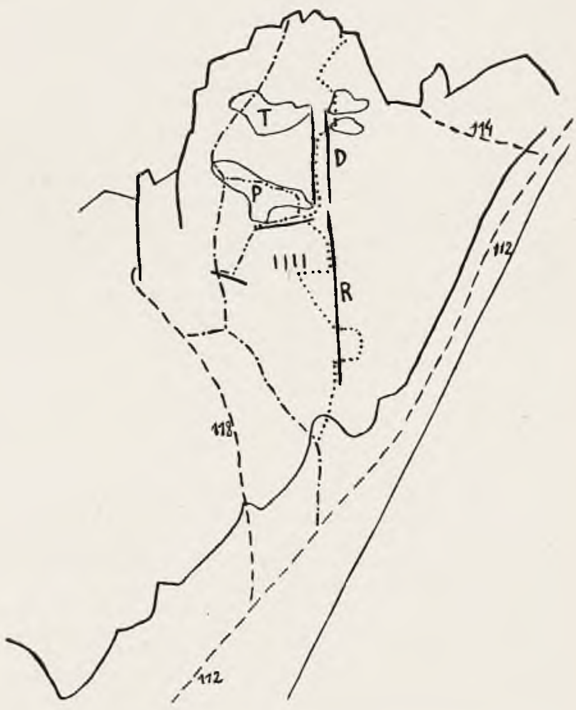
— ·· — ·· — ·· Warjant L. Berycha i W. Paryskiego

T = taras podszczytowy

D = depresja

P = wielka płyta (w pr. części taras)

R = rynna



i zrobiono na niej dwie odrębne drogi. Żadna z nich nie została w całości powtórzona; ale można przyjąć z niemal całkowitą pewnością, że droga zdobywców przynajmniej w znacznej części pokrywa się z jedną z nich.

I. Droga J. Golcza i J. Kuryłowicza z dnia 18 sierpnia 1925 r. była już wprawdzie opisana (na cytowanem miejscu „Taternika”), ale obecnie podajemy jej opis poprawiony:

Powyżej miejsca, gdzie się rozchodzą drogi na Pościel Jasińskiego i Granacką Przełęcz (drogi Nr. 118 oraz 112 Przew. J. Ch. i M. Ś.) wcina się piarg żlebu Granackiej Przełęczy dość głęboko w skały Orlej Baszty. L., skalisto-trawiastym brzegiem tego jakby małego kociołka wgórę (druga droga zaczyna się trochę dalej na pr.) do kilkunastometrowej rynny, a od jej końca trawers 3 m w l. na kazalnicę na załamaniu ściany. [Do tego miejsca można też dojść od drogi na Pościel Jasińskiego (Nr. 118 Przew. J. Ch. i M. Ś.), opuszczając ją w odpowiedniem miejscu i trawersując poziomo w pr. dość stromym, ale łatwym trawiasto-skalistym te-

renem.] Stąd wgórę skalistą grzędą na szeroką półkę z blokami, pochyloną ku ścianie i obniżającą się w pr. Następną część ściany można przejść dwojako:

Z l. końca półki wgórę kilkumetrową, lekko przewieszoną ścianką z pomocą żywej drabinki na stopień, poczem kierując się w pr., stromą rysą na wygodne stanowisko. Stąd w pr., obchodząc rysę z zaklinowanym blokiem, poczem pionowo wgórę na wielką płytę.

Półką nieco w pr., obniżając się, do stóp stromej rysy i nią (b. trudno) na małe siodełko, z którego w pr. półeczką do dobrego bloku do asekuracji (druga droga dochodzi do tego bloku z przeciwnej strony). Z półeczki z drugiej strony bloku wgórę kruchą ścianką na pochyły taras, którym w l. do wielkiej płyty i dolną jej częścią w l. aż prawie do jej krawędzi. (Warjant L. Berycha i W. Paryskiego z dnia 15 sierpnia 1932 r., podczas IV. prz. ściany).

Stromą tu i dość gładką płytą wgórę aż pod pionowe skały, poczem trawers w l., znajdując chwyty w szczelinie między płytą a ścianą, a od końca trawersu wgórę na wygodne stanowisko. Skośnie w pr. poprzez trawki i bloki na taras pod ścianką szczytową i nią wprost na wierzchołek.

Droga częściowo b. trudna i b. eksponowana. Od wejścia w ścianę 2 godz.

II. Droga W. Paryskiego i S. Radkiewicza z dnia 5 lipca 1929 r. Na pn. ścianie widać duży taras tuż pod szczytem, a poniżej tarasu wielką, pochyłą płytę (wspomniane w poprzednim opisie). Tuż na pr. od owego tarasu i płyty i nieco na pr. od linji spadku wierzchołka, znajduje się długa, b. stroma rynna, ciągnąca się od wysokości owego tarasu aż prawie do żlebu Granackiej Przełęczy. Rynna ta wskazuje zasadniczy kierunek drogi. Ze żlebu Granackiej Przełęczy (40 min. od źródełka w Dol. Pańszczycy) po skałkach do owej rynny. Zaraz na początku rynna się spiętrza, więc trawersujemy kilka m pod ściankami w pr., poczem za krawędzią wgórę z pomocą szczeliny na upłazek, z którego w l. na ściankę i trawers po płytce z powrotem do rynny. Opuszczając ją odrazu, wgórę z odchyleniem w l. pęknięciem z luźnemi głazami aż pod pionowe skały, skąd trawers w pr. (pochyły gzyms dla nóg) znowu do rynny i nią wgórę. Minąwszy wklinowany blok, wskos w l. po płytowych skałach do pr. końca półeczki, wspomnianej w poprzednim opisie (blok do asekuracji). Z półeczki w pr. zpowrotem do rynny, przekształcającej się tu w szerszą, ale b. stromą, skalistą depresję. L. stroną depresji wgórę ok. 30–40 m, poczem skośnie w pr., pod koniec urwistym, trawiasto-skalistym terenem, przez krawędź depresji na pochyły tarasik z drugiej strony. Stąd już łatwiejszym terenem przez połogą płytę i stromemi skałami na grań, którą w l. na wierzchołek.

Droga częściowo b. trudna i eksponowana, ale łatwiejsza od poprzedniej. Od wejścia w ścianę ok. 2 godz. Na obu drogach skała miejscami lita, miejscami krucha.

MAŁY OSTRY SZCZYT. I. wejście pn. ścianą. Podpisani, z M. Skotnicówną, dnia 12 sierpnia 1929 r.

Szeroka i samoistna, ponad 150 m wysoka, pn. (ściślej: pn.-zach.) ściana Małego Ostrego Szczytu, schodzi do zachodu, którym wiedzie droga Nr. 877 Przew. J. Ch. i M. Ś. Mniejwięcej w środku dolnej jej części uwydatnia się rodzaj filara skalnego. Wejście w skały (od drogi Nr. 877) na pr. od filara, w linji spadku wierzchołka i w środku podstawy ściany.

Po mokrych skałach do pr. z dwu występujących tu rys i nią na dogodne stanowisko, poczem poziomym płytowym trawersem w l. ponad l. rysę i łukiem w l. przez kruchą, stromą ściankę na szeroką, poprzeczną półkę na linji, zatracającego się tu, filara. Ponad półką wznosi się pionowa i gładka ścianka, przerżnięta jednak w pośrodku wąskiem pęknięciem. Niem ok. 12 m wprost w górę (b. trudno i męcząco) na dogodną trawiastą platformę [1]), z której nieoczekiwanie odsłoniętą, b. kruchą lecz łatwą rynną z l. strony, dalszych 10 m na wygodny stopień w ścianie, z którego w l. wdół odchodzi, przewieszką u góry zamknięty, kominek [2]). Ponad stopniem wznosi się już stroma i lita ściana szczytowa. Ze stopnia wprost wgórę, ok. 50 m, w pięknej i trudnej wspinaczce, po wysokich i gładkich, lecz bezpiecznemi platformami porozdzielanych i z b. mocnej skały zbudowanych, stopniach skalnych — na wierzchołek ($1^1/_4$ godz.).

Droga, zależnie od sposobu wejścia, trudna, lub — nawet — nadzwyczaj trudna, przypominająca wspinaczkę na pn. ścianie Mnicha.

W. Birkenmajer J. K. Dorawski
K. Kupczyk A. Szczepański J. A. Szczepański

[1]) Do tego miejsca można również dotrzeć wprost zdołu, posuwając się bez przerwy wspomnianą w głównym opisie pr. rysą, a później wskos w l. b. stromemi i ubogiemi w chwyty ściankami. Nadzwyczaj trudno.

[2]) Stopień ów można również osiągnąć z l. strony, obchodząc omówione w opisie głównym wąskie, b. trudne pęknięcie, szutrowemi półkami, a następnie — po pokonaniu kilkumetrowego stopnia skalnego — wspinając się wprost do góry, kominkiem, zamkniętym u góry przewieszką. Warjant trudny, praktyczny.

MAŁY OSTRY SZCZYT. I. *wejście pd. ścianą*. Dr. Zs. Brüll, A. Krupizer i J. Sawicki, dnia 8 sierpnia 1931 r.

Wejście w ścianę znajduje się w punkcie najniższego werżnięcia się w piargi ostrogi skalnej. Nią wprost wgórę do wyrastającego z niej kominka, którym 35 m na zdala widoczny wąski skośny zachód, biegnący mniejwięcej w połowie wysokości ściany. Zachodem tym ok. 40 m w l., do miejsca gdzie się kończy pod żółto zabarwionemi skałami, skąd przez przewieszoną ściankę wpr., b. trudno, na półkę (dobre miejsce do asekuracji) i dalej na mniejszą półeczkę, poczem prosto przez ścianki z dobremi stopniami do piarżystego komina, który na zewnętrznej, l. ścianie ma żółtą plamę. Nim aż do miejsca, gdzie przybiera charakter trawiasto-piarżystego zachodu, wybiegającego na zach. grań Małego Ostrego Szczytu, skąd w pr., bocznym kominkiem, najpierw dnem, później l. jego ścianką, na trawiaste półki i nowym kominem (zapieranie się) na olbrzymią, zasłaną głazami, platformę pod wierzchołkiem, na który wprost jeszcze jednym kominkiem (2 godz.).

Droga b. trudna i piękna.

SPĄGA. I. *wejście pn.-zach. granią*. Podpisani, dnia 7 lipca 1932 r.

Z Czerwonej Ławki 4 m wprost wgórę na trawiastą płasienkę pod uskokiem grani, skąd w l., nieco obniżając się i okraczając wybrzuszoną krawędź, na wąską skalną półeczkę i nią do zacięcia, dobrze widocznego z przełęczy. Zacięciem wgórę aż do jego końca, poczem w l., poprzez niewielką przewieszkę, na krawędź grani i nią wprost wgórę aż do miejsca, gdzie się przewiesza (hak). Teraz 2 m w pr., okraczając niewielki blok, na pochyłe, skaliste stopnie, skąd wprost wgórę przez przewieszkę (najtrudniejsze miejsce), poczem z odchyleniem w l., zacięciem, pod odpęknięty od grani, ogromny blok. Zapierając się między blokiem a turniczką w grani — lub z pr. strony bloku — zpowrotem na grań, poczem w l., łatwym już terenem, na pobliski wierzchołek (1 godz.). *Droga nadzwyczaj trudna.*

T. Bernadzikiewicz B. Chwaściński

DROBNA TURNIA. I. *wejście pd. granią*[1]. G. Seide i J. Takács, dnia 8 września 1926 r.

Z drogi Nr. 935 Przew. J. Ch. i M. Ś. na najniższą część naszej grani, i jej krawędzią (lub cokolwiek z pr. strony) aż do ostrej turniczki, przez którą na szerokie, trawiaste siodło poza nią (turniczkę tę można jednak obejść). Powyżej grań rozszerza się w rodzaj ściany, zbudowanej w środku z wielkiej płyty, z pr. strony ograniczonej kominowatem wklęśnięciem. Ponieważ urywa się ono w dole — najpierw, dobrze uwarstwionemi skałami z jego pr. strony do wąskiej półki, poczem nią w l. do wklęśnięcia. Wklęśnięciem tem cokolwiek wdół, poczem, pod płytowemi urwiskami, w l. do rysy, przerzynającej płytę, i na wierzch uskoku (od siodła 30 m, dość trudno). Pokonawszy następny ząb, osiągamy pd., główny wierzchołek Drobnej Turni albo wprost granią, albo cokolwiek z pr. strony ($1^1/_2$ godz.) *Droga, za wyjątkiem opisanej dość trudnej części, łatwa i niezbyt interesująca;* trawiaste upłazy z pr. strony w wielu miejscach wybiegają aż na grań.

POŚREDNIA GRAŃ. I. *wejście pn.-wsch. ścianą*. Podpisany, z A. Uznańskim, dnia 23 lipca 1932 r.

Pn.-wsch., ok. 300 m wysoka, ściana Pośredniej Grani opada nadzwyczaj stromemi urwiskami ku żlebowi, omówionemu na początku opisu Nr. 949 Przew. J. Ch. i M. Ś. W ścianie rysują się dwa żebra: *lewe*, zatracające się w pionowych zerwach mniejwięcej w połowie ściany, i *prawe*, wyznaczające zasadniczy kierunek drogi, znacznie wybitniejsze i sięgające górnych partyj ściany; żebro to urywa się jednak w dolnej części nad stromemi niedostępnemi płytami, skutkiem czego dolna część drogi prowadzi l. żebrem.

Wejście w ścianę — z wspomnianego na wstępie żlebu — znajduje się na l. od występującej w nim ostrogi, powyżej pionowego pęknięcia, ograniczającego z l. strony ogromną, gładką płytę (kopczyk). Skałami skośnie w l. dość trudno do wielkiego zacięcia (35 m), poczem z jego l. strony przez ścianki, półki i stopnie, miejscami trudno, pod koniec skośnie w pr. na rodzaj wielkiego stopnia w l. żebrze, już ponad jego dolną zerwą (60 m). Stąd w pr. na wielką piarżystą platformę (1 na rys.) i dalej w pr. trawiasto-skalistym zachodzikiem (8 m), poczem wprost wgórę nieco trudnemi skałami do ogromnej depresji w ścianie pomiędzy oboma opisanemi żebrami (kopczyk) i z niej wreszcie skośnie w pr. rodzajem pęknięcia po ruchomych blokach (2 na rys.) na wielki, piarżysty stopień już na krawędzi pr. żebra.

Ze stopnia tego 2 m w pr. na odpęknięte, pozornie luźne bloki[1]), z których wprost wgórę nadzwyczaj trudną ścianką (3 m) na łatwiejsze skały i niemi 20 m wprost wgórę nieco na pr. od krawędzi do płyty, którą przecinają dwa płytkie kominki. Jednym z nich, lub —

---

[1]) W „Taterniku" z 1928 r., str. 15. zanotowano tę drogę mylnie jako „przejście zach. grani".

[1]) Do tego miejsca doszli już, podczas I. próby przejścia całości tej ściany, W. Birkenmajer i K. Kupczyk, dnia 24 czerwca 1930 r., poczem — uważając, że droga szłaby tu zanadto jej pr. połacią — wytrawersowali w l. i wspięli się wysoko wgórę poprzez trzy małe iglice, aż na wysokość czwartej, najwyższej z nich (iglicę tę, znajdującą się w $^2/_3$ wys ściany i 40 m wysoką, widać wyraźnie np. z Dol. Lodowej). Osiągnąwszy na pr. od iglicy małą platforemkę (kopczyk, bilety) ocenili teren powyżej jako niedostępny, zaczem nastąpił odwrót, skoro przedtem jeszcze zawiodła również próba wytrawersowania ku wsch. grani Pośredniej Grani. Red.



PN. WSCH. ŚCIANA POŚREDNIEJ GRANI widoczna z pod wierzchołka Żółtej Ściany.

Na podstawie szkiców i fotografji rys. Z. Korosadowicz.

łatwiej — z pr. strony płyty ok. 30 m wgórę, poczem skośnie w l. na odstrzelone luźne bloki na krawędzi żebra, i niemi parę m wgórę do stóp pionowej, żółtej płyty (3 na rys.) na pr. Teraz przez pionową, niewysoką lecz nadzwyczaj trudną ściankę na mniej pochyłe skały i niemi przy pomocy pęknięć wgórę z odchyleniem w l. na piarżysto trawiastą platformę (4 na rys.).

Z platformy (kopczyk) wgórę do charakterystycznego pęknięcia między ścianką a odstrzeloną płytą, którem na wierzchołek płyty, poczem b. trudną ścianką (7 m) wprost wgórę na płytowe stopnie (po drodze hak), któremi w l. do depresji w ścianie. Jej pr. stroną do zacięcia i niem aż do jego końca (nadzwyczaj trudno i w wielkiej ekspozycji), poczem ścianką (6 m) do kominka, którym, pod koniec w pr., na siodełko w opisanem pr. żebrze, w miejscu gdzie ono wrasta w pionowe skały. Stąd w zygzak skałami z pr. strony (trudno) na wierzch uskoku pn.-wsch. ściany (45 m), skąd drogą Nr. 951 Przew. J. Ch. i M. Ś. na wierzchołek Pośredniej Grani.

Droga nadzwyczaj trudna i bardzo eksponowana, należąca do największych tatrzańskich wypraw ścianami. Czas jej przejścia 6—7 godz.

Z. KOROSADOWICZ

Z TATR

Kronika letnia 1932 r.

Niebieska Turnia. VII—VIII. w. pd. ścianą: T. Brzoza i J. Obrochta, 5 lipca; K. Dobrucki, J. Porębski, J. Staszel i A. Steinberg, 26 lipca. — *Kościelec* XIV—XVII. w. zach. ścianą: S. Stopkówna, B. Czech i S. Marusarz, 19 czerwca; T. Polcyn i J. Staszel, tegoż dnia; K. Dobrucki, J. Staszel i A. Steinberg, 13 lipca; B. Broński, T. Brzoza i J. Obrochta, 14 sierpnia; VIII--XI. w. wsch. ścianą: B. Filipowski i T. Pawłowski, 5 lipca; T. Brzoza i J. Obrochta, 30 lipca; L. Kowalski, A. Uznański i S. Ziembicki, tegoż dnia; M. Bacsanyi-

ówna, S. Matecki, S. Motyka, J. Sawicki i I. Zamkovszky, 24 września. — *Zamarła Turnia.* W. pd. ścianą: B. Filipowski i T. Pawłowski, 31 lipca; O. Dokladal i F. Kroutil, tegoż dnia; M. Paully i tow., 2 sierpnia; K. Dobrucki i J. Staszel, tegoż dnia; T. Bernadzikiewicz i W. Kwast, 20 sierpnia; R. Kostelecki i J. Sawicki, 23 sierpnia; B. Broński i T. Brzoza, 27 sierpnia; S. Motyka, J. Sawicki i dr. S. Szelągowski, 8 września; S. Motyka i J. Sawicki, 16 września; I. Kučera i K. Kern, 18 września; R. Grabowski, Z. Korosadowicz i dr. S. K. Zaremba, 19 września; S. Motyka, J. Sawicki i I. Zamkovszky, 22 września. — *Kozie Czuby.* III. w. pr. połacią pd. ściany: W. Paryski, 12 września. — *Kozi Wierch.* VI—VIII. w. pn. filarem: T. Brzoza i J. Obrochta, 31 lipca; K. Dobrucki i J. Staszel, 19 sierpnia; W. Dobrucki i P. Vogel, tegoż dnia. II. w. od pn.[1]): L. Berych i W. Paryski, 26 lipca. — *Wielka Buczynowa Turnia.* II—III. w. l. połacią pn. ściany[2]): J. Kiełpiński, A. i J. A. Szczepańscy, 8 lipca; dr. B. Fink i tow., 25 września. — *Mała Buczynowa Turnia.* W. pn.-zach. ścianą: M. Bacsanyi'ówna S. Motykówna, S. Matecki. S. Motyka i J. Sawicki, 25 września; — *Orla Baszta.* IV. w. pn. ścianą: L. Berych i W. Paryski, 15 sierpnia. — *Mnich.* Próba w. nową drogą na wsch. ścianie: Z. Korosadowicz i M. Kozik, 7 lipca. — *Koprowy Wierch.* II. w. pn. ścianą: L. Berych i W. Paryski, 9 września. — *Terjańska Przełęcz Wyżnia.* II. prz. drogi od pn: A. Szczepański i dr. K. Wallisch, 14 lipca. — *Mięguszowiecki Szczyt.* IX. w. wsch. ścianą: T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 13 sierpnia; — *Żabi Koń.* X. w. pn. ścianą: J. Staszel i P. Vogel, 30 lipca. — *Żabi Mnich.* III. w. zach. ścianą: M. Kozik i A. Uznański, 5 lipca. — *Żabi Szczyt Niżni.* VIII—IX. w. zach. ścianą: T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 12 sierpnia; Z. Korosadowicz, 27 sierpnia; M. Kozik i A. Uznański, 27 września; — *Wysoka.* Ścisłe wejście od szczerby między wierzchołkami granią na oba wierzchołki: W. Stanisławski i M. Żuławski, 27 sierpnia. — *Galerja Gankowa.* XXV—XXIX. w. pn. ścianą: S. Motyka i J. Orenburg, 19 czerwca; S. i T. Bernadzikiewicze, 5 lipca; Z. Korosadowicz, 25 sierpnia; H. Jasińska, oraz J., M. i W. Żuławscy, 26 sierpnia; S. Motyka, J. Sawicki i dr. S. Szelągowski, 9 września. — *Rumanowy Szczyt.* Próba zdobycia środka pn.-wsch. ściany: S. i T. Bernadzikiewicze, 23 lipca. VI. w. wprost z Dol. Kaczej: T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 16 sierpnia. — *Wsch. Szczyt Żelaznych Wrót.* II. w pn. ścianą: S. Motyka i J. Sawicki, 8 lipca. — *Zach. Batyżowiecka Przełęcz.* II. prz.: S. i T. Bernadzikiewicze oraz J. Waciórski, 3 lipca. — *Niżnia Wysoka Gierlachowska.* II. w. pn.-zach. ścianą (z warjantami): S. i T. Bernadzikiewicze, 21 lipca. — *Litworowy Szczyt.* III. w. od pn.-zach.: Z. Dąbrowski, 20 sierpnia. — *Granaty Wielickie.* Prz. grani: S. Fejes, F. Kessler i K. Piovarcsy, 30 września. — *Roździele.* I. prz. z pn. na pd.: R. Grabowski i Z. Korosadowicz, 9 września. — *Ostry Szczyt.* II. w. pd.-zach. ścianą: T. Brzoza i T. Pawłowski, 21 sierpnia. — *Mały Lodowy Szczyt.* XXIV—XXVIII. w. pd. ścianą: I. Vallentin i T. Krystek, w lipcu; B. Starkówna, J. Sawicki i I. Zamkovszky, 26 sierpnia; B. Duchony, M. Bacsanyi'ówna, dr. K. Henschówna i V. Hudyma, 28 sierpnia. J. Sawicki i dr. S. Szelągowski, 31 sierpnia; J. Luczy i K. Kern, 4 września; — *Żółta Ściana.* Próba w. pn. ścianą: dr. Zs. Brüll i J. Sawicki, 1 sierpnia. — *Kopa Lodowa.* XVI—XIX. w. pd. ścianą: K. Sinkówna. T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 26 lipca; dr. Zs. Brüll i J. Sawicki, 2 sierpnia; K. Kern, T. i Z. Krystkowie i W. Targyik (II. prz. drogi I. połacią), 14 września; Vlasta Stáfl, B. Duchony i G. Kégel, 1 października. *Lodowa Przełęcz Wyżnia.* VIII. prz.: K. Sinkówna, T. Bernadzikiewicz, W. Ostrowski i T. Pawłowski, 15 lipca. — *Mała Śnieżna Turnia.* II. w. zach. ścianą: T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 8 września. — *Łomnica.* IV—V. w. środkiem zach. ściany: Mugler, R. Richter i B. Schäfer, 10 lipca; — F. Bányász i S. Lux, jakoteż dr. K. Henschówna i J. Wein, 18 września; II. w. l. połacią zach. ściany: T. Brzoza i T. Pawłowski, 22 sierpnia. — *Widły.* IV. w. pn. ścianą: Nora Payer i A. Preyss, 24 sierpnia. — *Kiezmarski Szczyt.* II. w. pd. ścianą: Mugler, R. Richter i B. Schäfer, w lipcu; — *Mały Kiezmarski Szczyt.* II. całkowite przejście pn. ściany: K. Sinkówna, T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 12 lipca. — *Kołowy Szczyt.* II. w. pd.-zach. ścianą: Z. Dąbrowski, 28 sierpnia. — *Kołowa Szczerbina.* II. prz. drogi od pd.: J. Sawicki, 14 sierpnia.

SPRAWY SEKCJI

Cele i program użytkowania Funduszu alpinistycznego.

Na posiedzeniu Zarządu Sekcji w dniu 18 stycznia b. r. powzięto jednomyślnie następujące uchwały, związane z celowością i sposobem użytkowania w latach najbliższych, zarządzanego przez Sekcję „Funduszu alpinistycznego im. Mieczysława Świerza":

1. Zasadniczym celem „Funduszu alpinistycznego im. Mieczysława Świerza" jest sfinansowanie polskiej alpinistycznej wyprawy egzotycznej.

[1] Jest to powtórzenie drogi na Kozi Wierch, wyszukanej przez W. Jerominównę, W. Kulczyńskiego i A. Znamięckiego, dnia 22 lipca 1909 r., a opisanej w „Taterniku" z 1909 r., str. 92.

[2]) Pierwszego przejścia tej drogi — nigdzie dotychczas nie opisanej — dokonali dr. M. Świerz i J. Wyczałkowski, dnia 6 września 1926 r. (por. „Taternik" z 1928 r., str. 15.

2. Drogę do należytego wywiązania się z tego zadania widziała Sekcja: a) w odpowiedniem wyszkoleniu grupy alpinistów, któraby mogła następnie podołać wszechstronnym trudom wyprawy egzotycznej; b) w oparciu Funduszu alpinistycznego o silne i trwałe podstawy w budżetach Pol. Tow. Tatrzańskiego, powołanego w pierwszym rzędzie do organizacji takiej wyprawy, mogącej PTT postawić obok największych towarzystw górskich świata, dla których rozwój alpinizmu egzotycznego jest zawsze jednym z najważniejszych celów działalności.

3. Zarząd Sekcji wyjaśnia, że ku przebyciu tej właśnie drogi zmierzała jego akcja w latach 1931—1932. Wyniki jej o tyle odpowiedziały zamierzeniom, że dwie kolejne oficjalne wyprawy alpejskie Sekcji stworzyły rzeczywiście dość silną i wszechstronnie doświadczoną grupę alpinistów, a równocześnie „Fundusz alpinistyczny“ stał się stałą pozycją budżetową macierzystego Towarzystwa.

4. Witając zatem z radością jaknajlepszą wolę czynników kierowniczych PTT w stosunku do Sekcji i „Funduszu alpinistycznego“ — Zarząd Sekcji stwierdza jednak, że kwoty pieniężne, przeznaczone w budżetach PTT na cele alpinistyczne, są niestety ciągle jeszcze i procentowo i faktycznie zbyt szczupłe w stosunku do wagi i znaczenia tych celów dla całości T-wa. Zarząd będzie wobec tego konsekwentnie dążył do ich systematycznego podwyższania przez Zarząd Główny PTT.

5. Wyciągając wnioski z doświadczeń lat ubiegłych, Zarząd Sekcji zmienia dotychczasowy sposób użytkowania Funduszu, a to w ten sposób, że część jego przeznacza na cele finansowej pomocy dla taterników i alpinistów, którzyby chcieli odbywać treningowe i sportowe wyprawy pozatatrzańskie. Pomocy tej, jak również pomocy w zakresie starań o ulgowe paszporty, wizy i t. p., będzie Zarząd — w miarę swych możności — udzielał niewielkim i zgranym zespołom, dającym gwarancję celowego jej zużycia.

6. Zarząd Sekcji ufa, że ogół polskich turystów górskich poprze go w realizacji tego programu, którego ostatecznym celem jest doprowadzenie polskiego sportu wysokogórskiego do jego najwyższych możliwych osiągnięć.

Nowi członkowie

Pp. inż. Jakób Bujak (Lwów), Jerzy Czoponowski (Kraków), inż. Edgar Goldberg (Praga) i dr. Tadeusz Kiełpiński (Paryż) zostali przyjęci w poczet członków Sekcji.

Zgłoszenia członków.

Po myśli § 5 Statutu podajemy do wiadomości, że p. Adam Uznański (Zakopane) wniósł podanie o przyjęcie go w poczet członków Sekcji.

KARTA ŻAŁOBNA

† **Johannes Müller.** W dniu 2 września 1932 r. zmarł w Dreźnie, przeżywszy lat 80, Johannes Müller, długoletni (do 1915 r.) Prezes Śląskiej Sekcji Węg. Tow. Karpackiego, jeden z twórców „śląskiego okresu“ turystyki tatrzańskiej, z zawodu kupiec wrocławski. Müller miał rzetelne zamiłowania turystyczne, jako kierownik Śląskiej Sekcji umiał doprowadzić do wytyczenia kilku ważnych szlaków tatrzańskich (z których ścieżka od Siodełka do Stawu Wielickiego nosi nazwę „Drogi Müllera“) oraz do budowy schroniska w Dol. Wielickiej, nazwanego Śląskim Domem. Jako czynny turysta wyróżnił się dnia 17 lipca 1896 r. III. wejściem na Staroleśną (w tow. d-ra P. Habela, a pod przew. J. Breuera i P. Czizsaka), przyczem po raz pierwszy zwiedzono wówczas zach. wierzchołek tego szczytu, nazwany odtąd przez Niemców Müllerturm. Również i w pierwocinach tatrzańskiej turystyki zimowej ma Müller swoją osobną pozycję, a to przez dokonanie (w dniu 30 kwietnia 1893 r.) V. wejścia zimowego na Sławkowski Szczyt. Müller wiele podróżował i sporo ze swych wspomnień turystycznych ogłosił drukiem; w 1905 r. wydał również we Wrocławiu przewodniczek niemiecki p. n.: *Wegweiser für die Hohe Tatra.* W polskich sferach turystycznych znany był także jako zażarty wróg Polaków i polskości.

† **Roger Devouassoud,** jeden z najlepszych przewodników francuskich młodego pokolenia (liczył 26 lat), zginął w lawinie kamiennej na Aiguille Verte, w dniu 11 lipca 1932 r. Poprzedzającego dnia dokonał Devouassoud II. przejścia środka pn. ściany Verte; śmierć dosięgła go — oraz prowadzonego przezeń dobrego alpinistę G. Faye — w zejściu ze szczytu zwykłą drogą, w t. zw. żlebie Whympera (por. str. 4).

† **Alfons Payot,** sławny przewodnik francuski, dawnego pokolenia, ur. w 1852 r. Z pośród setek jego wypraw odkrywczych wymieńmy bodaj jedną: I. wejście na Mont Blanc od pd. (z lodowca Brouillard) w dniach 30–31 lipca 1877 r. (z bratem Michałem i turystą J. Eccles'em). Sławną była także jego próba (w 1880 r.) zdobycia Aiguille Verte od lodowca Charpoua (co się w rok później powiodło Mummery'emu z Burgenerem). Payot — dnia 9 września 1932 r. — utonął w potoku Nant Favre koło Chamonix; przyczyną wypadku był zapewne jego podeszły wiek.

Wypadek na wsch. ścianie Fleischbank. I znowu musimy odnotować ciężki cios, jaki dotknął współczesny alpinizm niemiecki: dnia 9 października 1932 r. zginęli na zawsze jeszcze sławnej z trudności choć często przebywanej, wsch. ścianie Fleischbank (Wilder Kaiser) dwaj świetni alpiniści: Ludwik Hall i Karol Moldan. Obaj należeli do gwiazd pierwszej wielkości i o obu mieliśmy już sposobność pisać w „Taterniku" (z 1932 r., str. 19, 20 i 32). Chociaż byli wychowankami skalnych Alp i akrobacji, umieli jednak sprawność wspinaczą złączyć z wyprawami na wielką skalę: Hall w Zachodnich Alpach (grań Péteret, II. prz. wsch. ściany Mont Blanc), Moldan na Kaukazie (zdobycie ostatnich kaukazkich dziewiczych szczytów pięciotysięcznych).

Przypisek. E. R. Herron, o którego śmierci donosiliśmy już w „Taterniku" z 1932 r., str. 100 — odbył swą tragiczną wycieczkę w dniu 13 października 1932 r. Przy okazji warto wspomnieć, że prócz sukcesów w Himalajach i w Alpach, uzyskał ten wytrawny alpinista amerykański wyborne sukcesy na Kaukazie, gdzie — wraz z L. Gasparotto, R. Singerem i U. de Vallepiana — zdobył m. i. szczyt Giulczi 4475 m (dnia 24 lipca 1929 r.).

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Alpinizm egzotyczny w 1932 r. Rakjot Peak, Mt. Mc Kinley i Huascaran były jego największemi zdobyczami w 1932 r. Oczywiście, nie brakło jednak również pomniejszych wypraw, czyto na Kaukazie, czy w Ameryce Północnej, czy w Górach Oceanji.. Z pozostałych wypraw egzotycznych wymieńmy b. ciekawą podróż wielkiego badacza gór, dr. W. Rickmer-Rickmersa w sięgające 3500 m, góry Lazistanu (w sierpniu); Rickmers doszukał się w nich wielkiego podobieństwa do Tatr. Inną, b. interesującą wyprawę sportową wykonali dwaj skalni rekordziści niemieccy A. Heckmair i G. Kröner (por. „Taternik" z 1931 r., str. 149) w Atlasie marokańskim: nowe trudne drogi na Dżebel Agelzim 3860 m, Dżebel Igenuan 3875 m i Dżebel Achras 4040 m, oraz na najwyższą w Atlasie, Dżebel Tubkal 4210 m, stały się ich zdobyczą.

Nawet Belgowie... Niewielka społeczność Belgów może się w ostatnich czasach pochlubić pierwszorzędnym sukcesem alpinistycznym: rezultatami 11-osobowej wyprawy hr. Ksawerego de Hemricourt de Grunne w masyw Ruwenzori. Powtórzono (częściowo nowemi drogami) wejście na trzy najwyższe wierzchołki masywu: Margheritę 5125 m, Alexandra 5105 m i Kraepelin 5080 m, oraz — w dniu 27 lipca 1932 r. — zdobyto trzeci, dotychczas nieznany, wierzchołek Szczytu Stanleya. Nazwano go Szczytem Alberta.

Ten hołd, złożony przez ekspedycję obecnemu władcy Belgów, jest najzupełniej zasłużony. Król Albert I. jest zarówno osobiście wybornym alpinistą jak i entuzjastycznym poplecznikiem alpinizmu. Jego lista wycieczek wykazuje szereg nader cennych pozycyj i mimo dość już zaawansowanego wieku króla (obecnie 57 lat) ani myśli być zamknięta: ostatnio np. (w 1932 r.) zwiedzał król grupy Brenta i Civetta w Dolomitach, przyczem warto dodać, że przewodnikiem jego był znany Hans Steger, który podobnie jak wielu innych sławnych wspinaczy wschodnio-alpejskich, przeszedł ostatnio na profesjonalizm. Nie unika również król Albert takich działań jak finansowe poparcie budowy schroniska swego imienia w grupie Mont Blanc, lub nawet sfinansowania z własnych funduszów osobnej wyprawy: na wiosnę 1932 r. na jego koszt wyruszyła ekspedycja afrykańska (złożona z 5 uczestników) do masywu Mfumbo 4505 m, położonego na granicy Konga belgijskiego i Angielskiej Afryki Wschodniej. Niestety, wyprawa nie uzyskała większych rezultatów, być może dlatego, że nie wzięli w niej udziału bardziej wprawni alpiniści.

Skoro już mowa o alpinistycznej działalności belgijskiej w Afryce, należy jeszcze dodać, że ma ona — jeżeli chodzi o Afrykę Ekwatorjalną — jedynych rywali w Anglikach (chociaż pierwsi działali tu Włosi): jeszcze ostatnio (dnia 18 kwietnia 1932 r.) N. Humphreys i J. Oliver zdobyli tu szczyt Watamagufu 4560 m w Ruwenzori. Regularna turystyka rozwija się w górach Unji Południowo-Afrykańskiej (Anglicy) i w Atlasie (Francuzi). Dziewiczym nie pozostał już jednak żaden masyw afrykański, ani Kenja, ani Hoggar, ani góry Egipskie...

Matterhorn 1931-1932. „Ideał szczytu górskiego" (Ruskin) spełnił w ostatnich dwóch latach nowe zadanie: dostarczenia najbardziej efektownego dowodu, że przed rozmachem współczesnego alpinizmu również i w Alpach nie zdoła się oprzeć żadne urwisko. W nieznacznym przeciągu czasu „padły" wszystkie najgroźniejsze ściany „góry-symbolu": północna (por. „Taternik" z 1931 r., str. 103 i 149), południowa (por. „Taternik" z 1932 r., str. 46), a wreszcie i wschodnia, prawdopodobnie najtrudniejsza. Tę ostatnią zdobyli w dniach 18—19 września 1932 r. E. Benedetti i G. Mazzotti z M. Bich'em, Lucjanem i Ludwikiem Carrelami i A. Gaspardem (prowadził głównie Luigi Carrel). Triumfy współczesne na Matterhornie nazwano symbolem zmierzchu alpinizmu (por. „Taternik" z 1932 r., str. 6). Zmierzchu? Fakt, że rekord europejskiego alpinizmu identyfikuje się coraz dokładniej z kunsztem techniki — nie znaczy przecież bynajmniej, aby nie przez celową sprawność alpejską wiodła droga do wielkich rekordów egzotycznych.

Północna ściana Grandes Jorasses, uchodząca nie bez słuszności za jeden z największych problemów współczesnego alpinizmu (por. „Taternik" z 1931 r., str. 103) — doczekała się w sez. letnim 1932 r. znowu szeregu prób. Doskonali alpiniści niemieccy, austrjaccy, francuscy i włoscy ubiegali się o zdobycie osławionego urwiska. W szczególności musimy wymienić próbę tak silnego zespołu jak E. Benedetti i E. Cretier z przew. L. Carrelem i J. Maquignaz'em, dnia 20 sierpnia. Lodowe rynny i zalodzone grzędy urwiska stawiły i tym razem skuteczny opór. Niemcy (por. np. „Deutsche Alpenzeitung" ze stycznia 1932 r.) są zdania, że ściana ta może być zdobyta „nur im Zusammenspiel mehrerer günstiger Umstände – und auch Zufälle".

NOTATKI

O dobre obyczaje turystyczne. Pod tym tytułem b. słuszne uwagi ogłosił „Przegląd Turystyczny" z grudnia ub. roku. Wolimy pozytywny program sanacji obyczajów turystycznych niż różne kostyczne i to pod taternickim (!) adresem skierowane, biadania (por. np. „Gazetę Polską" z 5 października 1932 r.). Przypominamy jednak raz jeszcze, że naszym, taternickim ideałem jest zawsze tylko park narodowy, pojęty w duchu bezwzględnej ochrony pustaci alpejskich.

„Postęp". W lecie z. r. zbudowano schronisko narciarskie w dolnej części Dol. Młynicy, rozszerzono schronisko przy Pięciu Stawach Spiskich, schronowi pod Kamiennym Stawem dodano dzierżawcę, 4 prycze i wodę sodową z sokiem; w jesieni z. r. ukończono budowę schroniska pod Wagą, oraz powiększono o ogromną dobudówkę schronisko pod Przełęczą pod Kopą; przed latem b. r. ma ulec znacznemu rozbudowaniu schronisko nad Zielonym Stawem Kiezmarskim. Z polskiej strony przeprowadzono w lecie b. r. całkowitą renowację schroniska w Roztoce, oraz ukończono budowę schroniska w Dol. Chochołowskiej,

50-lecie wyprawy Rogozińskiego. W dniu 8 grudnia ub. roku w sali rady miejskiej w Warszawie odbył się uroczysty obchód 50-lecia pierwszej polskiej wyprawy kolonjalnej. rozpoczętej z końcem 1882 r. przez S. Szolc-Rogozińskiego, L. Janikowskiego i K. Tomczeka. Obchód ten przypomniał ogółowi znakomite zdobycze podróżnicze Rogozińskiego, który na Fernando Poo i w Kamerunie poczynił w latach następnych wiele nader ważnych odkryć geograficznych, m. in. również w górach tamtejszych, w których jego wejścia na Mały i Wielki Kamerun, oraz na Clarence Peak, stanowią odrębną i b. interesującą kartę w dziejach polskiego alpinizmu egzotycznego, najniesłuszniej zapomnianą; omówimy ją też wyczerpująco w jednym z najbliższych zesz. „Taternika".

Szczęście wysokogórców. Parokrotnie mieliśmy już sposobność (ostatnio jeszcze w „Taterniku" z 1932 r., str. 94) wzmiankować o swoistem szczęściu taterników w czasie różnych wypadków. Wszystkie rekordy pobili jednak niewątpliwie znani alpiniści Robert Greloz i Ludwik Valluet, którzy próbując dokonać III prz. środka pn. ściany Aiguille Verte, już z pobliża szczytu spadli przeszło 600 m wdół aż na lodowiec Argentiere. Z takim skutkiem, że już po dwu tygodniach znowu wyruszyli w góry.

James w 1932 r. W Czechosłowacji istnieją dwa ugrupowania o charakterze wysokogórskim: *Klub Ceskoslovenskych Alpistu* w Pradze (od 1926 r.; obecny przewodniczący R. Pilat) oraz *Spolok tatranskych horolezcov James* w Koszycach, oba niezależne od mającego raczej ogólno-turystyczny charakter *Klubu Ceskoslovenskych Turistu.* Klub praski organizuje wystawy turystyczne, jego członkowie wiele podróżują po Alpach. Klub koszycki (por. „Taternik" z 1931 r., str 22) liczył w 1932 r. 132 członków, uprawiających turystykę letnią i zimową (pod zmienionem obecnie hasłem: „Idealismus – Alpinismus – Moralita – Energia – Solidarita"). Ogłaszający swoje skąpe sprawozdania w czasopismach słowackich „Krásy Slovenska" oraz „Vysoké Tatry" — James rozwijał swoją działalność przedewszystkiem po linji zbiorowych „týždni horolezeckych", letniego i zimowego (por. „Taternik" z 1932 r., str. 48; w 1932 r. odbył się już dziesiąty taki tydzień, w czasie którego sfilmowano wspinaczkę na Żabiego Konia i na parę innych szczytów). Warunki na osiąganie dobrych rezultatów sportowych — James posiada niewątpliwie i członków jego coraz częściej widzimy na pięknych i trudnych drogach tatrzańskich; niestety, czasem reklamuje również dziwolągi tego pokroju co *Veza Vlasty* w zboczach Skrajnej Baszty lub *Veza Jamesacka* w którymś z zach. żeber Małego Gierlachu.

Golcz w Polsce. Z początkiem listopada ub. roku przybył z Lyonu do Polski na dwa miesiące, Jerzy Golcz, celem wygłoszenia w szeregu oddziałów P. T. T. odczytu p. t. „Z wędrówek po Alpach". Pomiędzy 13 listopada a 3 grudnia Golcz mówił pokolei w Żywcu, Katowicach, Pszczynie, Rybniku, Krakowie, Warszawie i Poznaniu, ponadto w KWOW wygłosił w dniu 1 grudnia odczyt na temat „Alpinizm a taternictwo". Odczyty wywołały wszędzie duże zainteresowanie, poświęcono im w prasie nie tylko b. wiele notatek i wzmianek, ale i dłuższych artykulików (np. w „Czasie" lub w „Polsce Zbrojnej"), a gwiazdkowa „Gazeta Polska" (nr. 356) ogłosiła nawet obszerną „rozmowę" z Golczem na temat „Sukcesów polskiej turystyki wysokogórskiej". Niewiadomo czy Golcz życzył sobie, aby niektóre szczegóły

wywiadu były podane do publicznej wiadomości, czy też zawdzięczać je należy interwiewującemu dziennikarzowi. Dotyczy to wzmianki o planach Golcza co do zdobycia pn. ściany Grandes Jorasses w 1933 r. i zapowiedzi wyprawy Klubu Wysokogórskiego w Andy w 1934 r., która nie została przecież zadecydowana jakby wynikało z interwiewu.

Sprostowanie. Dowiadujemy się, że klub saneczkowo bobsleighowy „Tatry" zmienił w swoim czasie nazwę na Klub Sportowy „Tatry", zatem nowa organizacja t廷ternicka, o której powstaniu donosiliśmy, nosi nazwę Sekcja Taternicka K. S. „Tatry", a lokal jej mieści się w willi „Radosnej" przy ul. Żywczańskie (por. „Taternik" z 1932 r. str. 102).

Kącik. Pod tytułem „Sportowe metody w 1932 r." wymienił *Alpine Journal* (nr. 245) sprzęt turystyczny, zabrany w pn. ścianę Jorasses przez atakującą ją wówczas partję austrjacką: 250 m liny, 78 haków skalnych, 20 haków lodowych, 25 karabinków, 10 pętli, 6 młotków. Z tej racji doradza *Alpine Journal*, aby do ataków na tę ścianę w b. r. zastosowano również kusze, trzycalowe moździerze z odpowiednią amunicją, miotacze płomieni wytapiające lód, i t. p. „Ale sposobem najpraktyczniejszym byłaby budowa kolejki linowej".

Z PIŚMIENNICTWA

WIERCHY. *Rocznik poświęcony górom i góralszczyźnie.* Organ Pol. Tow. Tatrz., wydawany przez Zarząd Główny łącznie z Oddziałem Lwowskim Towarzystwa, pod redakcją prof. dr. Jana Gwalberta Pawlikowskiego (red. nacz.) i prof. dr. Walerego Goetla. Rok dziesiąty. Str. 8 nlb+226+6 nlb+LVI. Kraków 1932.

Jubileuszowy tom „Wierchów" przedstawia się o wiele bardziej zajmująco i ciekawie niż dwaj ostatni jego poprzednicy, i urozmaiconą wszechstronną treścią żywo przypomina dobre czasy „Wierchów" z przed kilku lat. Obok — nader, jak zwykle, interesującej i ważnej — „Kroniki" (w której wyróżnia się doroczna relacja W. Goetla o „Akcji górskich Parków Narodowych", oraz doskonałe sprawozdanie z kongresu w Chamonix) zwracają uwagę takie artykuły jak „Góry w twórczości muzycznej" B. Romaniszyna, lub „Z lotu ptaka", oryginalnie pomyślane impresje lotnicze T. Praussa. Podkreślamy też wartość rubryki „Piśmiennictwo". Resumując: pokaźny tom ostatnich „Wierchów" przeczyta tym razem z ciekawością każdy, kto się interesuje górami polskiemi.

Ogromnie wzrosła w „Wierchach" ilość tekstów wysokogórskich: nawoływania „Taternika" odniosły więc swój skutek. W części artykułowej W. Stanisławski drukuje dwa „Szkice taternickie" (opisy zimowych wejść na Ciemnosmreczyńską Turnię, oraz na Zadni Gierlach z Dol. Kaczej). Zgodnie z programem autora stoją one na pograniczu ścisłego wspomnienia i ujęcia beletrystycznego: ale napisane gładko i z temperamentem wzbudzają żywe zainteresowanie. „Kronikę" powiększono też o nowy dział, „Kronikę Wysokogórską". Znalazły w niej rzeczowe omówienie (J. Kozielskiego) polski i zagraniczny alpinizm z ostatniego dwulecia. Wprowadzenie tego działu do „Wierchów" jest zasługą Zarządu Głównego PTT., a przedewszystkiem prof. W. Goetla i B. Małachowskiego: tak energiczne, celowe i śmiałe poparcie idei wypraw pozatatrzańskich, jakie przeczytaliśmy na str. 195 omawianych „Wierchów", nie pozostanie chyba bez echa!

Niestety, sprawy wysokogórskie są jeszcze ujęte w „Wierchach" pod dwojakim kątem widzenia: z jednej strony pisze się już hymn pochwalny na cześć współczesnego alpinizmu sportowego; ale z drugiej, walczy się jeszcze z jakąś demoniczną „rekordomanją". A więc np. jeden autor jest dlatego przedewszystkiem godzien pochwały, że „nie opowiada nam o rekordach wspinaczkowych, o nowych drogach", tak samo inny autor, ponieważ „zdecydowanie potępia rekordomanję", a jeszcze inny autor za to, że „szuka lauru na Olimpie a nie na olimpjadach". Potępionym staje się natomiast taki autor, który „chce pokazać górę jako objekt wspinaczkowy". Nic dziwnego, że wobec tego „taternictwo winno zrzucić z siebie więzy sportowego światopoglądu, a gdy odpadnie rekord, zniknie sama przez się kwestja problemów". Ta dwoistość spojrzenia „Wierchów" wyraża się również w ocenie „Taternika": chwali się jego fachowość, aby na innem miejscu ją potępić. Ale i ta dwoistość jest już postępem, i nie wątpimy, że z czasem pogodzą się „Wierchy" całkowicie z rozwojem turystyki wysokogórskiej po 1880 r. *J. A. Szcz.*

P. s. „Wierchy" piszą: „Gałuszka to poeta-taternik w rozumieniu taternictwa typu współczesnego". Wobec tego najzupełniej rozumiemy ich sąd o wierszach, ogłoszonych swego czasu w „Taterniku".

SPRAWOZDANIE SEKCJI NARCIARSKIEJ A. Z. S.-u W KRAKOWIE ZA SEZON 1931—32. Nakładem SNAZS, Kraków 1932. Str. 24.

W bież. roku obchodzi 25-lecie istnienia jeden z najstarszych klubów narciarskich w Polsce — Sekcja Narciarska AZS w Krakowie. W związku z tem warto może poświęcić parę zdań sympatycznemu jej wydawnictwu — zwłaszcza gdy sobie przypomnimy, że w SNAZS mamy do czynienia z organizacją, która hołdowała turystyce narciarskiej w wielkim stylu i która w latach przedwojennych główny nacisk w swej działalności kładła

na tak nam bliskie narciarstwo wysokogórskie. Z łona Sekcji wyszło wielu zimowych zdobywców Tatr i Karpat; co tem łatwiej zrozumiemy, jeśli przypomnimy, że kierowali nią wówczas m. i. tacy ludzie, jak W. Goetel, M. Smoluchowski i M. Świerz.

W sprawozdaniu — uzupełnionem kilku zdjęciami z Tatr — pisze o „Odkryciu zimy" znany turysta i red. „Przeglądu Turystycznego", Zbigniew Grabowski. „Narty odkryły zimę" twierdzi dr. Grabowski. Korygujemy: narty odkryły zimę dla szerokich rzesz miejskich. Główną część sprawozdania zajmują kwestje organizacyjne. I tu się okazuje, że SNAZS chciałaby wrócić do swych przedwojennych ideałów — które jej zapewniły tak chlubną kartę w dziejach narciarstwa polskiego — t. j. wzmocnić turystyczną stronę działalności członków. Ale czasy się zmieniły i teraz próbuje się turystykę narciarską wzmocnić przez jej uboiskowienie: ruch turystyczny mają podtrzymać konkursy z nagrodami. Przypomina nam to, zastosowany na wielką skalę, pomysł Komisji Turystycznej Polskiego Związku Narciarskiego, w jesieni 1932 r. wprowadzający (trzyklasową) *odznakę górską*: za odbycie specjalnych, odpowiednio punktowanych i z boiskową dokładnością (według drobiazgowych przepisów) obliczanych, wycieczek (w ich liczbie znajduje się również 14 wycieczek tatrzańskich (takich, jak wejście na Bystrą i Czerwone Wierchy, czy Żółtą Turnię lub Zawrat). Według koncepcji PZN ma być odznaka górska owym atutem rozstrzygającym o zjednaniu turystyce ogółu narciarskiego i o uzyskaniu tak ważnej w narciarstwie równowagi pomiędzy zawodnictwem a turystyką.

Oczywiście, tak Odznaka górska, jak i jakieś osobne nagrody, chybiają celu. W teren skierują bowiem przedewszystkiem (jeśli nie wyłącznie) ambicje boiskowe: które skutkiem tego ani pomyślą wyjść poza ów teren punktowany. Nadzieja na boiskowe nagrody nigdy chyba nie stworzy rzetelnego turysty. Jest zresztą rzeczą niezmiernie ciekawą i pouczającą śledzić wysiłki narciarzy celem wydobycia się z impasu „czystej" boiskowości; skoro równocześnie dostrzega się coraz żywszy kontakt ideologji narciarskiej z rozwojem najmłodszego taternictwa. *N. D.*

O „TATERNIKU". Baczna uwaga, jaką dzisiejsza prasa poświęca sportowi, a w nim i taternictwu, spowodowała w ostatnich czasach również zwiększenie się ilości głosów prasy omawiającej, z uznaniem lub krytycznie, nasze pismo. Niektóre dzienniki np. „I.K.C." lub „Kurjer Poznański", recenzują każdy zeszyt „Taternika"; „Gazeta Polska" z 13 i 17 VI 1932 r. poświęciła mu nawet dwa osobne artykuły J. M. Rytarda („Turystyka i akrobatyka?", „O przyszłość taternictwa"): obok zawziętej polemiki z wywodami A. Czermińskiego, ogłoszonymi w „Taterniku" z 1932 r., str. 31 n, znalazły się w nich słowa gorącego uznania dla redakcji, oraz energiczne, a tak w owym czasie potrzebne, poparcie starań STPTT o ulgowe paszporty dla uczestników II. wyprawy alpejskiej. Pozatem, dostał się „Taternik" na łamy prasy z racji „Listu otwartego do przedstawicieli Sekcji Turystycznej przy Tow. Tatrzańskiem", jaki p. Anna Skarbek, autorka przedmowy do książki „Uśmiech Tatr", wystosowała z powodu recenzji z tejże książki, ogłoszonej w „Taterniku" z 1932 r., str. 72, a mającej jakoby „brutalnie znieważać" pamięć Marzeny Skotnicówny („I. K. C." z 11 VII 1932 r.). Z podobnym protestem, w formie interpelacji skierowanej do Zarządu STPTT, wystąpił następnie, na XXIII Walnem Zgromadzeniu Członków STPTT w dniu 10 VII, p. dr. A. Gadomski, członek STAZS (por. „Taternika" z 1932 r., str. 97) — a w sposób nader brutalny poparły go także takie pisma, jak „Słowo Polskie", „Głos Narodu" (nr. z 13 VII: K. Habrowskiej „Przyjaciółka") oraz „Kurjer Lwowski" (nr. z 15 VII: „Echa tragedji na południowej ścianie Zamarłej Turni"). Imieniem STPTT odpowiedzieli na zarzuty, stwierdzając stan faktyczny, dr. J. K. Dorawski i dr. K. Piotrowski („I.K.C." z 14 VII). Czytelnikom „Taternika" nie potrzeba wyjaśniać, że recenzja nasza omawiała w sposób krytyczny wyłącznie *książkę* p. Ostrawickiej, a nie śp. siostry Skotnicówne, których działalność taternicka cieszyła się wśród nas ogólnem uznaniem. Przechodząc zatem do porządku nad gwałtownymi atakami, stwierdzamy zresztą, że otrzymaliśmy w tej sprawie dostateczną moralną satysfakcję choćby w zupełnie z nami zgodnej recenzji „Uśmiechu Tatr", ogłoszonej przez prof. J. G. Pawlikowskiego w „Wierchach" z 1932 r., str. 218—219, co jest tembardziej znamienne, skoro poglądy obu redakcyj wykazują naogół dość daleko idące różnice.

Ale zarówno w tej, jak i w innych okolicznościach (np, w omówieniu „Taternika" w „Wierchach", w głosach na XXIII Waln. Zgrom., etc.) mogliśmy niejednokrotnie zauważyć niezupełnie trafne orjentowanie się w podstawowych celach i założeniach „Taternika". Chociaż więc nieraz mieliśmy już o tem sposobność mówić (ostatnio w „Taterniku" z 1932 r., str. 18) powtarzamy raz jeszcze:

„Taternik" pomyślany jest jako *fachowy* organ *całego* polskiego sportu wysokogórskiego, dlatego musi się zajmować zarówno taternictwem jak i alpinizmem polskim, i dlatego też nie może się ograniczać do tekstów „lżejszych", przeciwnie, musi w pierwszym rzędzie ogłaszać artykuły i notatki ściśle wysokogórskie, właśnie z powodu swej fachowości nie mające prawa miejsca ani w sportowych rubrykach dzienników, ani np. w „Wierchach". Jako naczelny polski organ wysokogórski musi wszelkie zjawiska związane z tym sportem oceniać z tą *bezwzględną bezstronnością*, która zawsze cechuje wydawnictwa nie przeznaczone dla szerokich mas. Zresztą programem jego jest eklektyzm: najrozmaitsze

sądy i poglądy mogą w „Taterniku“ swobodnie polemizować z sobą, i zawsze znajdą przychylne przyjęcie, o ile tylko odpowiedzą ogólnym normom redakcyjnym i nie wystąpią przeciw bezspornym wysokogórskim założeniom ideologicznym (takim np. jak hasło ochrony przyrody, lub, powiedzmy dla jaskrawego przykładu, postulat ścisłości sportowej). Pewną zasadniczą linję wytyczną zakreślają „Taternikowi“ prądy kierujące wydawcą pisma — Klubem Wysokogórskim PTT — ale linja ta zestala się właśnie w ogniu polemik, sporów i wniosków, wypowiadanych swobodnie w „Taterniku“.

POLSKA BIBLJOGRAFJA WYSOKOGÓRSKA Z 1932 R. Nawiązując do zestawień, ogłaszanych systematycznie w „Taterniku“ (por. zwłaszcza „Taternika“ z 1932 r., str. 22–24) podajemy zkolei wiadomości o artykułach wysokogórskich, ogłaszanych po czasopismach i dziennikach w ciągu ub. roku.

Na czoło pozycyj, zarówno ilościowo jak jakościowo, wysuwają się tu oczywiście artykuły i sprawozdania, związane z II wyprawą alpejską STPTT; ale ich zestawienie podamy później. Pozatem propagandę alpinizmu polskiego rozwijał w dalszym ciągu J. Golcz, ogłaszając w „Gazecie Warszawskiej“ z 24 IV „8 dni walki z zimą alpejską“, opis wyprawy omawianej również w „Taterniku“ (z 1931 r., str. 66–67). Prócz tego należy tu wymienić dr. Jerzego Kaulbersza „Na czterech wierzchołkach Monte Rosa“ („Przegląd Turystyczny“ z września): w tow. jednego turysty i dwu przewodników dr. Kaulbersz trawersował grań szczytową Monte Rosa dnia 27 sierpnia 1931 r., i z sympatyczną skromnością opisał tę nader ciężką dla siebie wyprawę. Z wymienionym artykułem można zestawić opowiadanie inż. Światosława Nowickiego, którego w sierpniu 1932 r. wyprowadził przewodnik zwykłą drogą „Na najwyższą górę Europy“ („I. K. C.“ z 19 VIII). Jak przytem niektóre pisma poszukują tekstów wysokogórskich, i to w większych ilościach niż im dostarczają polskie wyprawy alpejskie, może świadczyć np. „Gazeta Polska“, przynosząca w nrze z 2 V przedruk wspomnienia L. Deviesa z „La Montagne“: „Pierwsze wejście ścianą Macugnaga na Punta Gnifetti“, świadczą o tem również takie artykuły jak np. rz. w „Światowidzie“ z 17 IX („Na dachach Europy“), — a wreszcie cała działalność dziennikarska M. Sandoz, opisującej każdą swą wycieczkę tatrzańską (z b. licznych jej artykułów, których nie warto tu zestawiać, wymieńmy np.: „Na grani Giewontu“, „Głos Narodu“ z 19 V, „Górskie fajki“, „Głos Narodu“ z 14 VIII, „Wyprawa na Durny Szczyt w Tatrach“, „Światowid“ z 27 VIII, „W tatrzańskiej głuszy“, „I. K. C.“ z 2 IX; por. również „Taternika“ z 1932 r., str. 102).

Sporo artykulików i notatek z zakresu sportu wysokogórskiego ogłaszał w dalszym ciągu „Kurjer Turystyczny i Zdrojowy“ (dodatek do „I. K. C.“, obecnie pod red. d-ra R. Kordysa i S. Faechera), jak również nowy informacyjny organ PTT, „Przegląd Turystyczny“. Z pierwszego wymieńmy artykuł o taternictwie Leopolda Świerza napisany przez (Stw.) z okazji „Poświęcenie schroniska im. Leopolda Świerza“ (nr. z 16 IX), oraz takie notatki jak „Powstanie Klubu Wysokogórskiego“ (nr. z 27 V) i „Unifikacja polskiego alpinizmu“ (nr. z 15 VII) — w drugim podkreślmy takie notatki jak „Prace i rozwój STPTT“, „Wypadki śmiertelne ostatniej zimy w Tatrach“, „Góry polskie w propagandzie zagranicznej“, „Zjednoczony front polskiego alpinizmu“ i i. „Przegląd Turystyczny“ otwarł nawet (w czerwcu) J. A. Szczepański artykułem „Dlaczego chodzimy po górach?“

Tenże autor zajmował się również aktualnemi sprawami taternictwa („Przegląd Sportowy“ z 27 IV [„Zmierzch taternictwa zimowego“] i z 5 X [„Miniony sezon taterniczy“], oraz „I. K. C.“ z 29 IV [„Bilans taternickiej zimy“] i 7 X [Zamarła Turnia za... 50 zł.“]); ale ponure wnioski, do jakich doszedł w ocenie taternictwa zimowego (por. „Taternika“ z 1932 r., str. 80) nie wydają nam się dostatecznie uzasadnione. Pozatem D. w „Raz Dwa Trzy“ z 27 IX omówił „Polskie lato w Tatrach i w Alpach“, a J. Kozielski w „Wierchach“ z 1932 r. (str. 197–199) „Zimowy sezon taternicki 1931/32“ oraz „Letni sezon taternicki 1932 r.“. Nakoniec, taternicki i alpinistyczny „Przegląd Turystyczny“ za rok ubiegły przyniósł również „Kalendarz I. K. C.“ na rok 1933 (rocznik VI, str. 218–220): po raz pierwszy w tem rozpowszechnionem i popularnem wydawnictwie znalazło się miejsce i dla turystyki, a fakt ten, choć sam w sobie drobny, uwydatniamy jako nowy dowód coraz szybszego równouprawniania taternictwa w ramach dziennikarskich zainteresowań sportem.

Wspomnienie z zimowych wejść (nowemi drogami) na Kościelec i Zawratową Turnię („Przychylność lawin“, „Przegląd Sportowy“ z 20 i 23 IV) oraz na Małą Kapałkową Turnię („Na najdzikszej grani Tatr“, „Światowid“ z 28 V) ogłosił J. A. Szczepański. Cokolwiek bombastycznie opisał swe wejście na Świnicę pn.-wsch. ścianą (częściowo nową drogą) J. Młodziejowski („Na skalnych urwiskach“, w czasopiśmie młodzieży poznańskiej „Czuj duch“ w maju). Piękne — stylistycznie — fragmenty tatrzańskie „Pod Zielonym Siwiańskim“ ogłosił J. M. Rytard („Gazeta Polska“ z 5 i 6 VII), nowelki tatrzańskie wydrukowała „Gazeta Polska“ z 9 IV (*w. z.*, „Wielkanocna samotność narciarska w Tatrach“) oraz „Sport“ z 28 XI i 5 XII (*H. B.*, „Szkielet na Ostrym Szczycie“). Los Rafała Malczewskiego na Zamarłej Turni przypomniał Michał Choromański w „Wiadomościach Literackich“ z 17 IV, a „Wyprawę do Tatr“ z przed 40-tu laty St. Barabasz w „Ziemi“ z marca. P. t. „Taternicy z przed lat 80-ciu“ przyniósł „Czas“ z 31 VIII—3 IX dłuższy wyciąg z pozostającego w rękopisie dziennika Hieronima Ciechanowskiego, ówcześnie słuch. praw, który z kilku kolegami odbył

w 1854 r. wycieczkę do Dol. Kościeliskiej i przez Zawrat do Morskiego Oka. Nakoniec baczną uwagę zwracamy na, poprzedzony interesującym wstępem redakcyjnym, artykuł podpisany przez St. Motykę i J. Sawickiego, a ogłoszony w „Raz Dwa Trzy" z 11 X p. t. „W pogoni za problemem. Przejście wpoprzek południowej ściany Zamarłej Turni", o którym zapewne będziemy jeszcze mieli sposobność mówić.

Poza wymienionymi artykułami, musimy jeszcze wspomnieć polemikę o „przewodników-dżentelmenów", burzliwy spór o recenzję „Uśmiechu Tatr", ogłoszoną w „Taterniku", a wreszcie liczne omówienia „Taternika" — o czem piszemy już na innych miejscach.

KORESPONDENCJA

Taternictwo i alpinizm.

Do Redaktora „Taternika".

W listopadzie ub. r. byliśmy w Krakowie świadkami odczytu p. Jerzego Golcza z Lyonu p. t. „Z wędrówek po Alpach". Prelegent w interesujący sposób przedstawił rozwój alpinizmu polskiego, który dopiero w ostatnich latach wyłącznie dzięki wyprawom p. Golcza i jego towarzyszy, pozyskał należne mu stanowisko.

„Boiskiem ćwiczebnem" dla naszych alpinistów były Tatry. Wycieczkom tatrzańskim zawdzięczają oni swoją doskonałą formę wspinaczą i wytrzymałość fizyczną, które umożliwiły im odrazu po przyjeździe w Alpy wzięcie udziału w najtrudniejszych wyprawach (Meije, Péteret, Moine). Toteż z niemałem zdziwieniem przyjąłem krytyczne uwagi p. Golcza w stosunku do polskiego taternictwa. Według niego, taternictwa z alpinizmem nie można nawet porównywać. „Są wprawdzie tacy, którzy sądzą, że nad północną ścianę Kiezmarskiego czy Zamarłą Turnię niema nic większego... ale ta Zamarła Turnia (która liczy tylko 120 m wysokości) jest drobnym fragmentem przeciętnej wyprawy alpejskiej".

Dużo w tem nieścisłości. Wprawdzie nie słyszałem, aby uczestnicy ostatniej wyprawy kiezmarskiej mieli w ten sposób o niej się wyrażać, ale już sam fakt, że ta nadzwyczaj trudna ściana ma wymiary alpejskie (około 900 m wysokości) wystarcza, aby uznać ją za równorzędną z przeciętną ścianą skalną w grupie Mont Blanc np. z Grepon czy Géant. Jeżeli zaś przyjmiemy, że ściany alpejskie mają przeważnie po tysiąc metrów wysokości to Zamarła Turnia w każdym razie nie będzie drobnym fragmentem, ale napewno najpoważniejszym odcinkiem danej drogi alpejskiej, który może stanowić o jej przejściu.

Główne nieporozumienie polega mojem zdaniem na tem, że śnieżno-lodowe drogi alpejskie mają zasadniczo trudności terenowe mniejsze, aniżeli skalne przejścia tatrzańskie czy dolomitowe. Dlatego można przebywać je w butach, w pełnym ekwipunku alpejskim, z czekanem i rakami. Grań Péteret, o której wyraził się p. Golcz w swoim referacie, że jest „największą i najtrudniejszą(!) drogą w Alpach" ma (według relacji samych uczestników wyprawy petereckiej) skalę zaledwie dość trudną, z wyjątkiem kilku miejsc trudniejszych.

Decydującą rolę na tych przejściach alpejskich odgrywają niebezpieczeństwa objektywne (długość drogi, ewentualna zmiana pogody, konsystencja lodu i śniegu, lawiny) i one to podnoszą je właściwie do nimbu bohaterstwa.

Zapewne, że ogólne zestawienie trudności terenowych alpejskich i tatrzańskich wypadnie dla tych ostatnich niekorzystnie. W każdym razie jednak nie można niedoceniać poważnych wypraw tatrzańskich, które swojemi trudnościami niejednokrotnie przewyższają osławione przejścia skalne w Zachodnich Alpach.

JAN KIEŁPIŃSKI

OD WYDAWNICTWA

W najbliższych miesiącach wyjdzie z druku, nakładem Klubu Wysokogórskiego PTT., oddawna zapowiadane wydawnictwo ku czci śp. Mieczysława Świerza. Członkowie Klubu Wysokogórskiego, oraz prenumeratorzy »Taternika«, otrzymają to wydawnictwo bezpłatnie, jako podwójny, 5—6 zeszyt XVI-go rocznika »Taternika«.

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański.
Kraków. — Drukarnia „Powściągliwość i Praca".

NIEZBĘDNY TOWARZYSZ WYPRAW TATERNICKICH

NOWE DROGI W TATRACH WYSOKICH

PRZEWODNIK PERJODYCZNY

WYDAWNICTWO KOŁA WYSOKOGÓRSKIEGO
PRZY ODDZIALE WARSZAWSKIM P. T. T.

OPISY DRÓG SKALNYCH DOTĄD W ŻADNYM
PRZEWODNIKU NIEOGŁOSZONYCH
LICZNE RYSUNKI ŚCIAN
FORMAT KIESZONKOWY

	Zł.
Zeszyt I. Lodowy Szczyt, Lodowa Przełęcz Wyżnia, Śnieżne Turnie. Pod redakcją W. Stanisławskiego, 1931. (Odbito na powielaczu)	—·75
Dla członków K.W.O.W.P.T.T., S.T.P.T.T. i S.T.A.Z.S.	—·50
Zeszyt II. Od Wsch. Żelaznych Wrót do Polskiego Grzebienia. Pod redakcją inż. S. Bernadzikiewicza, 1932	2·—
Cena członkowska	1·50
Zeszyt III. Od Wagi do Wsch. Żelaznych Wrót (w opracowaniu).	

Na przesyłkę należy dołączyć 15 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
WARSZAWA, UL. ŻÓRAWIA L. 9, m. 1.
KONTO CZEKOWE P. K. O. ODDZ. WARSZ. P. T. T. Nr. 4000.